

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (1476) 19 LUTEGO 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Effeta! – Otwórz się!” ● Nauka o poście w księgach Starego i Nowego Testamentu ● Z życia naszego Kościoła ● Wigilijne spotkanie z Seniorami ● Wartość ziemi dawniej i dziś ● Porady



LEKCJA

z I Listu

św. Pawła Apostoła
do Tesaloniczan (4, 1—7)

Bracia: prosimy was i blagamy w Panu Jezusie, abyscie tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczali co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpuszty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świątobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podszeptu i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

Ewangelia według
św. Mateusza (17, 1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I otokazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeśli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobalem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Tak brzmi błogosławiony rozkaz Chrystusa, przywracający słuch i głos człowiekowi głuchoniememu. Wydarzenie to miało miejsce po powrocie Zbawiciela z Sydonu, gdzie uzdrowił, jak to przed tygodniem rozważaliśmy, chorą córeczkę Greczynki. „A kiedy znowu wyszedł Jezus z okolic Tyru przez Sydon, przyszedł nad Morze Galilejskie środkiem Dekapolu. I przywiedli do niego głuchoniemego i prosili go, aby położył nań rękę. I wzięwszy go osobno, na bok od tłumu, włożył palce swoje w uszy jego, splunął i własną śliną dotknął jego języka. I podniósłszy oczy w niebo westchnął i powiedział do niego: Effeta, to znaczy. Otwórz się! I otworzyły się uszy jego i zaraz rozwiązały się więzy jego języka, i mówił poprawnie. I przykazał im, aby nikomu o tym nie mówili, ale im więcej im przykazywał, tym więcej oni to rozgłaszali. I niezmiernie się zdumiewali mówiąc: Wszystko dobrze czyni: i głuchym słuch przywraca i niemym mowę” (Mk 7,31—37).

Czytałem kilka opracowań komentujących przytoczony wyżej tekst ewangelijny. Pobożni autorzy wszystkich tych komentarzy usiłują za wszelką cenę „oczyszczyć” Pana Jezusa od zarzutu, że postępował jak mag lub czarownik. Wiadomo, czary i magia są przez

konął się on na uboczu, z dala od rzeszy, nie mogli wyjść z podziwu i rozgłaszali wszędzie dobroć i moc Mistrza z Nazaretu, który sprawia, że głusi słyszą, a niemi mówią.

Ludzie zaafetowani obroną naszego Pana przed posądzeniem Go o magię, którą uważa się za rzecz podejrzaną i niegodną, zapominają o tym, że jeśli nawet otwarcie uszu i rozwiązanie języka dokonałoby się na skutek wiedzy tajemnej „maga”-Chrystusa, to umiejętność rozumienia dźwięków mowy ludzkiej i możliwość reagowania na nie w sposób sensowny musiała być prawdziwym cudem. Sytuację uzdrowionego kaleki można przyrównać do samopoczucia każdego z nas, gdybyśmy się znaleźli wśród ludzi mówiących nieznanym nam językiem. Słyszymy doskonale, ale nie rozumiemy, co się mówi, a już w żaden sposób nie możemy bez długotrwałego ćwiczenia mówić poprawnie i sensownie w tym języku. Tymczasem uzdrowiony głuchoniemy natychmiast uzyskał doskonałe rozumienie wszystkich pojęć i łatwość ich wyrażania! Zaznacza to św. Marek podkreślając, że uzdrowiony „mówił dobrze”. Na ten fakt nie zwracają niektórzy egzegeci w ogóle uwagi. Taki cud mógł spełnić lub wyprosić tylko Chrystus, albo ktoś komu nasz Zbawiciel udzielił takiej mocy. Izraelici

„Effeta! – Otwórz się!”

teologię moralną zakazane, więc nie mógł się zniżyć do ich zastosowania Boski Cudotwórca. Niektórzy pisarze chętnie wyrzuciliby z tekstu fragment o tym, jak to Pan Jezus włożył palce swoje w chore uszy i dotknął własną śliną niesprawy język. Ale takich poprawek czynić nie mogą, bo to byłaby jaskrawa próba fałszowania Pisma świętego. Szanuję intencje (zapewne szlachetne) tych teologów, ale uważam, że niepotrzebnie się trudzą. Chrystus nie potrzebuje obrony. W tamtych czasach mianem maga określano również ludzi mądrych, kapłanów i lekarzy. Jeszcze dziś w wielu tłumaczeniach i wydaniach Biblii trzej mędrcy, którzy przybyli pokłonić się Bożej Dziecinie w stajni betlejemskiej określane są mianem królów albo magów. Znaki używane przez magów miały za zadanie budzić zaufanie i szacunek do mocy jaką dysponowali z przyzwolenia niebios.

Chrystus użył gestów, jakie w podobnych okolicznościach używali ówczesni uzdrawiacze. Można więc powiedzieć, że jest prawdziwym magiem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Przecież jest Bożym Cudotwórcą! Wszyscy inni magowie razem wzięci nie mogli Mu dorównać. Jezus może wszystko. Oni nie mogli. Ale czy Jezusowi, który uzdrawiał słowem i to na odległość, nie wolno było stosować metod używanych przez magów? Przecież ostatecznie nie o znak chodzi, tylko o jego skutki. Chrystus zawsze i wszędzie jest pewny skuteczności swoich zabiegów, przez które pomagał ludziom. Świadczenie dziś przytoczonego cudu, chociaż do-

swoich cudotwórców nie nazywali magami, lecz prorokami lub wybrańcami niebios.

Uzdrowienie głuchoniemego, w scenerii symbolicznych gestów i znaków oraz wołania: „Effeta, to znaczy otwórz się”, ma nie tylko znaczenie dla wracającego do zdrowia kaleki i dla tych, którzy na to patrzyli czy słuchali, ale jest obrazem cudów jakie chce nieustannie dokonywać Chrystus przez swój Kościół w dziedzinie ducha. Kalectwa bowiem w dziedzinie ducha bywają o wiele groźniejsze, bo powodują zanik lub rozkład życia nadprzyrodzonego w człowieku. Chrystus przyszedł przywrócić ludzkości to życie i pragnie, by każdy człowiek włączył się do pielęgnowania tego daru. Niestety wielu ludzi jest głuchych i ślepych na te wartości. Chrystus wie doskonale, że nasze myślenie zaczyna się w sferze zmysłów. Szuka więc znaków zmysłowych, przez które trafi do umysłu i serca duchowych kalek. On chce być dla nas „cudownym Magiem” i zainteresować nas dziedzinami prawdziwego życia, o którym nie mamy pojęcia, ale które On ma moc nam dać. Musimy jednak pozwolić się dotknąć. Niech palec Boży otworzy uszy nasze, a ślina oczyści nasz język, by był sprawny i mógł wyrażać dobro. Niech zamiast mowy głupiej i bezowocnej płynie z ust naszych modlitwa, życzliwe rady dla bliźnich i świadectwa troski o własne zbawienie. Wołajmy więc, nie tylko w czasie Wielkiego Postu, za prorokiem: „Otwórz Panie wargi moje, aby usta moje mogły opowiadać Twoją chwałę!”

Ks. A. B.

Nauka o poście w księgach Starego i Nowego Testamentu

Przez uczestnictwo w ceremonii posypania głów poświęconym popiołem, weszliśmy w okres Wielkiego Postu. W liturgii zwiemy go również „Świątą Czerdziesiątą”. Uzasadnieniem tej nazwy jest fakt, że został on ustanowiony na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa na pustyni.

W okresie tym, będącym przygotowaniem do uroczystości Wielkanocy, ma się dokonać odnowienie naszego życia wewnętrznego. Zwracają na to uwagę słowa starego hymnu kościelnego, w którym wraz z Kościołem powtarzamy: „Oto nadchodzi Twój dzień, w którym wszystko na nowo rozkwitnie; obyśmy także odnowieni przez łaskę mogli śpiewać pieśń nową”. Bo też Wielki Post jest nie tylko czasem wytężonej pracy wewnętrznej, ale również obfitego wylęwu bożej łaski. Zasługujemy na to przez umartwienie ciała (post), wypełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego oraz szczerą i serdeczną modlitwę.

W opracowaniu niniejszym postaram się przypomnieć naukę o poście w księgach Starego i Nowego Testamentu. Zwrócę równocześnie uwagę na korzyści płynące z tej praktyki dla naszego życia religijnego oraz postępu w doskonałości chrześcijańskiej.

* * *

W księgach Starego Zakonu (zarówno historycznych, jak i prorockich) wielokrotnie spotykamy wzmianki o poście.

Umartwienie ciała przez post traktowane było często, jako przygotowanie na spotkanie człowieka z Bogiem. Tak było w przypadku Mojżesza, podczas jego rozmowy z Bogiem na górze Synaj. To też przypominając to wydarzenie, przywódca „narodu wybranego” powiedział swoim współbraciom: „Gdy wstąpiłem na górę, aby przyjąć kamienne tablice, tablice przymierza, które Pan zawarł z wami, przebywałem na górze przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc chleba i nie pijąc wody” (Pwt 9, 9). Dopiero wówczas ukazał mu się Bóg.

Nie inaczej było również w przypadku proroka Eliasza, uciekającego przed zemstą bezbożnej królowej Izebel. Bo gdy był już u kresu sił, otrzymał od anioła płacek i dzban z wodą. A „posiliwszy się, siedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry bożej Choreb” (1 Krl 19, 8). Tak więc zachował przez ten okres całkowity post. Tutaj też spotkał się z Bogiem, od którego otrzymał wskazania dotyczące dalszej działalności prorockiej w narodzie izraelskim.

Był również post środkiem prześlągnięcia sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie. Stąd też w dniu Prześlągnięcia (po hebrajsku: „Kippur” — przypadający 10 dnia miesiąca Tishri), wszyscy Izraelici musieli zachować post polegający na całkowitym wstrzymaniu się od przyjmowania pokarmów i napojów. Dowiadujemy się o tym z czwartej księgi Mojżeszowej, w której czytamy: „W dziesiątym dniu tego miesiąca będziecie mieli uroczyste ogłoszone święto i będziecie pościć” (Lb 29, 7). Był zresztą jedyny post obowiązujący cały naród żydowski.

Kiedy indziej post jest warunkiem uzyskania przebaczenia Bożego. Wzywając bowiem naród izraelski do pokuty, wołał Bóg przez usta Proroka: „Nawróćcie się do mnie całym sercem waszym, w poście, płaczu i narzekaniu!... zatrąbcie na rogu na Syjonie, ogłoszcie święty post” (Jl 2, 14, 15). Nieco zaś wcześniej Prorok dodaje: „Kto wie, może pożaluje i zlituje się, i pozostawi błogosławieństwo” (Jl 2, 14a). Gdy zaś inny Prorok ogłosił karę Bożą, grożącą mieszkańcom pogańskiego miasta Niniwy, „wtedy obywatele Niniwy uwierzyli w Boga, ogłosili post i oblekli się we włosienice, wielcy i maśli” (Jon 3, 5). Zaś nieco dalej czytamy: „Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej” (Jon 3, 10). Tak więc mieszkańcy tego miasta zostali ocaleni od kary Bożej.

Pościłi także Izraelici w rocznicę wielkich nieszczęść narodowych. Taki cel miał post upamiętniający zburzenie Jerozolimy, dokonane w roku 586 przez króla Nabuchodonozora.

Najwyższa Rada (Sanhedryn) mogła również ogłosić powszechny post, dla uproszenia u Boga odwrócenia klęsk (zaraza, posucha) nękających naród żydowski. Znane było również praktykowanie postu z pobożności prywatnej. Warto jednak przypomnieć, że posty zachowywane w Starym Zakonie miały przeważnie charakter okazjonalny i nie obowiązywały powszechnie.

* * *

Na wielu miejscach wspominają również o poście księgi Nowego Testamentu; tak Ewangelie, jak Dzieje Apostolskie, czy wreszcie Listy Apostolskie.

Praktykowano nadal post z pobożności prywatnej. Toteż Ewangelista opisujący ofiarowanie Jezusa w świątyni jerozolimskiej stwierdza, że była tam w tym czasie prorokini Anna, która — jako wdowa — „nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą” (Łk 2, 37).

Pościł także Jan Chrzyciel oraz uczniowie jego, którzy nawet po śmierci Poprzednika Pańskiego zachowywali jego wskazania odnośnie



Chrystus modli się w Getseman — Albrecht Dürer (1471—1528)

„Wtedy przyszedł Jezus z nimi do ogrodu, zwanego Getsemani, i rzekł do uczniów: *Usiądźcie tu, Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił*” (Mt 26, 36)

życia umartwionego. Świadczą o tym najlepiej ich słowa, które — gorsząc się odmiennym postępowaniem apostołów w tym względzie — skierowali do Chrystusa: „Dlaczego my i faryzeusze pościmy, a uczniowie twoi nie poszczą?” (Mt 9, 14).

Również Jezus, przygotowując się na pustyni do rozpoczęcia swej publicznej działalności, „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4, 2). Inny zaś Ewangelista, jakby uzupełniając przytoczoną wyżej relację, dodaje: „W dniach tych (Jezus) nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód” (Łk 4, 2).

Także faryzeusze mieli zwyczaj zachowywać post w poniedziałki i czwartki. Potwierdzają to słowa jednego z nich, który modląc się w świątyni, mówił: „Poszczę dwakroć w tygodniu” (Łk 18, 12). Czynili oni tak dlatego, gdyż — według podania — Mojżesz wstąpił na górę Synaj w czwartek, a zszedł w poniedziałek. Jednak ta skądinąd godna pochwały praktyka nie zawsze była miłą Bogu. Wielu bowiem faryzeuszów podejmowało ją jedynie na pokaz, bez wewnętrznej pobożności. Nie należy się więc dziwić, że postępowanie takie zostało napiętnowane przez Zbawiciela, który powiedział: „Gdy pościecie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt 6, 16). Z przytoczonych słów należy wnioskować, że faryzeusze często w sztuczny sposób uwydatniali błądliwość swych twarzy, by świadczyły o ich umartwieńniu. Jednak w takim wypadku ich nagrodą mógł być jedynie poskądinąd godna pochwały praktyka nie zawsze była miłą Bogu. Dlatego praktykowanie postu nie powinno objawiać się w mniejszej trosce o wygląd zewnętrzny. Toteż — kontynuując swoją naukę o poście — Bóg—Człowiek dodał: „Ale ty, gdy poszczysz, namaść głowę swoją i umyj twarz swoją. Aby nie ludzie cię widzieli, że poszczysz, lecz Ojciec twój, który widzi w ukryciu” (Mt 6, 17—18).

Post — o czym pouczał nas sam Zbawiciel — wzmacnia wiarę i udziela siły wewnętrznej, koniecznej do zmagania się ze złem. Kiedy bowiem Chrystus uzdrowił chłopca chorego na padaczkę (chorobę tę przypisywano wpływowi złego ducha), któremu apostołowie nie byli w stanie pomóc, zapytał Go wprost: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?” (Mt 17, 19). Byli bowiem świadomi, że otrzymali od swego Mistrza moc uzdrawiania i wypędzania złych duchów. I w odpowiedzi na to usłyszeli: „Dla niedowiarstwa waszego... gdybyście (bowiem) mieli wiarę jak ziarno gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przenieś się, i nic niemożliwego dla was nie będzie. Ale ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post” (Mt 17, 20—21). Bowiem silna wiara nie ogranicza się do poznania i rozumienia spraw Bożych, ale ujawnia się w pewności, że Bóg spełni to o co Go prosimy.

ciąg dalszy na str. 5

Lubelska parafia pw. Matki Bożej Wniebowziętej

Parafia polskokatolicka w Lublinie przy ul. Kunickiego 9, po objęciu jej w duszpasterstwo przez ks. dziekana Bogusława Wołyńskiego, stała się bardzo żywym ośrodkiem życia religijnego, ekumenicznego i społecznego.

Ksiądz proboszcz jest na tamtejszym terenie znanym działaczem i organizatorem wielu akcji o różnym charakterze. Zgodnie i ekumenicznie współżyje z różnymi Kościołami chrześcijańskimi, przez co wzbudza zainteresowanie misją i ideologią Kościoła Polskokatolickiego. Oby tak aktywnych duszpasterzy było jak najwięcej w naszym Kościele.

Oto niektóre akcje prowadzone przez duszpasterstwo polskokatolickiej parafii w Lublinie w roku 1988:

1. Ekumeniczne Spotkania Dyskusyjne

Dotąd odbyło się 29 spotkań. Wykładowców zapraszano z różnych uczelni i Kościołów (ChAT, ATK, KUL) oraz środowisk świeckich. Luty: *Akcja „Trza mieć serce”*

Mieczysław Piątek, góral z Cichego koła Czarnego Dunajca
Marzec: *Staroruska duchowość paschalna*

ks. prof. dr hab. Wacław Hryniewicz (KUL)

Kwiecień: *Adżapa-Joga. Nauka o samopoznaniu*

Miłosz Woźniak (Szczecin)

Październik: *Wspólnota ekumeniczna w Taizé*

Grzegorz Polak, redaktor kwartalnika „Studia i Dokumenty Ekumeniczne” (Warszawa)

Listopad: *Dialog chrześcijaństwa z hinduizmem*
mgr Eugeniusz Sakowicz (KUL)

2. Ekumeniczna Droga Krzyżowa

Od roku 1983 — co piątek o godz. 17 — prowadzona jest ekumeniczna droga krzyżowa, w czasie której uczestnicy modlą się o jed-

ność chrześcijan. Słowo Boże głoszą duchowni z różnych Kościołów. Zbierana jest ofiara na głodujących, cierpiących i opuszczonych. Do chwili obecnej zebrano 181 763 zł. Pieniądze te przeznaczone na budowę kościołów w Częstochowie i Koszarzewie, domu samotnych kobiet w Bychawie, szpitala Matki Polki w Łodzi, Specjalnej Szkoły Podstawowej dla dzieci upośledzonych w Łbiskach, Komitet Pomocy Głodującym (Warszawa), Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot (Poznań).

3. Wyróżnienie „Serce dla serc”

Zarząd Oddziału Lubelskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Rada Parafii Polskokatolickiej w Lublinie, na wniosek ks. proboszcza Bogusława Wołyńskiego, ustanowiły w roku 1986 wyróżnienie „Serce dla serc”. To honorowe wyróżnienie przyznawane raz w roku, w sierpniu, ukazuje ludzi wielkich serc w różnych dziedzinach służby bliźniemu: ekumenizmu, służby zdrowia, ratowania życia, pracy społecznej, służby dzieciom i rozślawiania imienia Polski.

Wyróżnieni otrzymują medal z brązu, pismo uznania, wpisani są do Złotej Księgi i na tablicy „Serce dla serc”, w Dzień Matki (26 maja) odprawiana jest Msza św. w intencji wyróżnionych i ich matek.

4. Filmy religijne.

Co miesiąc, przez cały rok, wyświetlane są filmy religijne z kaset video. W listopadzie — Tydzień Filmów Religijnych.

5. Organizowane są także wycieczki autokarowe, Dzień Kobiet, Dzień Dziecka i św. Mikołaj.

Ks. R. D.

Św. Mikołaj w parafii częstochowskiej



Powitanie św. Mikołaja



Wspólne zdjęcie

W dniu 6 grudnia ub.r. — zgodnie z wieloletnią tradycją — Oddział częstochowski Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików zorganizował „mikołajki” dla dzieci członków STPK i parafii. W sali katechetycznej zebrała się duża grupa dzieci (ponad 100) i z niecierpliwością oczekiwała wejścia św. Mikołaja. Aby przyspieszyć to spotkanie, dzieci śpiewały piosenki zapra-

szające tak miłego gościa. A gdy się już pojawił, wszystkie dzieci cieszyły się, a najmłodsze przyglądały mu się z obawą i ciekawością. Św. Mikołaj usiadł przy kolorowej choince i słowem Bożym przywitał dzieci. Łagodnym głosem pochwalił dobre uczynki i przypomniał o uczęszczaniu na Msze św. i lekcje religii, a następnie zaczął rozpakowywać swój wielki worek. W tym mo-

mentie atmosfera napięcia minęła i dzieci otaczając św. Mikołaja zaczęły śpiewać piosenki i deklamować wiersze. Program ten — przygotowany przez ks. Krzysztofa Mędelewskiego — zakończył się bajką. Po części „artystycznej” dzieci podchodziły kolejno do św. Mikołaja i otrzymywały paczki. W momencie otrzymania prezentu zniknęło bez śladu uczucie niepewności, towa-

rzyszające zwłaszcza najmłodszym dzieciom. Dzieci cieszyły się z prezentów i ładnie dziękowały.

W trakcie spotkania i po rozdaniu paczek robiono pamiątkowe zdjęcia. Przy pożegnaniu rozdane dzieci poprosiły św. Mikołaja, aby w przyszłym roku pamiętał o nich.

J. ŁAPIŃSKA



„Pościł także Jan Chrzyciel oraz uczniowie jego...”

Ponadto — jak to wynika z Objawienia — przez post można łatwo wyprosić łaski, potrzebne do godnego wypełniania obowiązków stanu. Tak było w przypadku udzielenia misji apostołskiej Barnabie i Szawłowi. Jak bowiem relacjonuje Łukasz, gdy zwierzchnicy gminy chrześcijańskiej w Antiochii „odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty (do nich): Odlączyć mi Barnabę i Szawła do tego dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy, po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich” (Dz 13, 2—3).

Post posiada wartość do rozwoju i umocnienia życia wewnętrznego. Dostrzegł to apostoł Paweł. Toteż w jednym ze swoich listów napisał: „Byłem często... w trudzie i znoju, często w niedospaniu, w głodzie i pragnieniu, często w postach” (2 Kor 11, 26—27). Umartwiając bowiem swoje ciało przez post, składamy je na ofiarę Bogu. Nie należy się więc dziwić, że Apostoł zachęca nas do tego, mówiąc: „Wzywam was tedy, bracia... abyście składali ciała swoje jako żywą ofiarę, świętą, miłą Bogu” (Rz 12, 1). Ponadto umartwienie ciała przez post, jest — według nauki Apostoła Narodów — służbą Bogu. Tak zapewne pojmował tę praktykę, skoro napisał: „Okazujmy się sługami Bożymi... w trudach, w czuwaniu, w postach” (2 Kor. 6, 4—5). Były to zapewne posty podyktowane względami religijnymi, jak i brakiem czasu na zaspokajanie własnych potrzeb, skoro wszystkie chwile poświęcał Apostoł trosce o sprawy Boże.

Chrystus — o czym już w niniejszym opracowaniu była mowa — sam pościł, przygotowując się w ten sposób do rozpoczęcia swej działalności nauczycielskiej. Wielokrotnie też wspominał o korzyściach duchowych, wynikających z praktykowania tego umartwienia. Nigdy jednak nie nakazywał pościć; ani apostołom, ani innym swoim wyznawcom, chociaż na pewno bywa Mu miłe, gdy uczniowie jego składają „ciała swoje jako żywą ofiarę” (Rz 12, 1) nakazując sobie ograniczenie w przyjmowaniu pokarmów i napojów.

Kierując się tą racją, wprowadził Kościół post. Obowiązek jego zachowywania wynikał z trzeciego przykazania kościelnego, zalecającego „posty nakazane zachowywać”. Nakaz ten był przez wiele wieków przestrzegany bardzo rygorystycznie. Jednak na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci nastąpiło znaczne złagodzenie dyscypliny postnej. I chyba słusznie. Bo według nauki Chrystusa, „nie to, co wychodzi do ust, kała człowieka, lecz to, co z ust wychodzi... Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kała człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To właśnie kała człowieka” (Mt 15, 11, 18—20a). Nie należy się zatem dziwić, że coraz częściej zaleca Kościół post polegający na opanowaniu swych skłonności do złego; swoich namiętności. Zobowiązuje też swoich wyznawców do powstrzymania się od tego, co może sprawić nam przyjemność (alkohol, papierosy) oraz praktykowania uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Tak pojęty post zapewne przybliży nas do Boga i przyczyni się do naszego udoskonalenia. Zaś dzięki temu „Święta Czerdziestnica” stanie się dla każdego z nas „czasem łaski i zbawienia”.

Ks. JAN KUCZEK

KRAJ

ŚWIAT

Po raz pierwszy od wielu lat przemysł tytoniowy nie wykonał rocznego planu produkcji papierosów. Zamiast pierwotnie planowanej przez przedsiębiorstwa dostawy w 1988 r. na rynek 98 mld sztuk papierosów, wyprodukowano ich o 8,3 mld sztuk mniej. Spadek produkcji to konsekwencja mniejszego popytu na papierosy, które w zgodnej opinii lekarzy i samych palaczy są niskiej jakości. Przyznają to zresztą sami producenci.

W Gliwicach utworzona zostanie strefa wolnocłowa, której bazą stanie się największy polski port śródlądowy. Strefa ta spełniać będzie funkcję składowiska towarów oraz miejsca ich konfekcjonowania, a w przyszłości także prowadzić będzie działalność produkcyjną i operacje giełdowe.

Po kilkuletnich przygotowaniach powstał z początkiem roku Wigierski Park Narodowy, piętnasty w kraju. Celem jego powołania jest ochrona cennych ekosystemów wodnych i leśnych północnego krańca Puszczy Augustowskiej. Park obejmuje obszar 14,8 tys. ha, w tym prawie 10 tys. ha lasów Puszczy Augustowskiej oraz 2,7 tys. ha wód (poza jezioro Wigry, 45 innych jezior oraz część rzeki Czarna Hańcza).

W Poznaniu zarejestrowano Towarzystwo Polska-USA. Jego celem jest działanie służące pogłębieniu przyjaźni między narodami polskim i amerykańskim oraz rozwoju współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i sportowo-turystycznej między obu krajami.

Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu jest jednym z trzech najbardziej znanych w Europie. Jego długoletni dyrektor od lat starał się o powiększenie części ekspozycyjnej i magazynowej tej placówki. Ostatnio zapadła decyzja pozytywna i muzeum zostanie powiększone. Do tej pory cenne zbiory przechowywano w niezwykle ciasno. Wielu z nich nie można było pokazać publicznie. Muzeum kupowało rocznie około 30—40 instrumentów, zdarzały się też dary od osób prywatnych, przekazy od instytucji i ambasad innych państw.



Raj dla narciarzy: góry. Oto Kasprowy Wierch w śniegu.

Jak poinformował w wywiadzie dla tygodnika „Argumenty i Fakty” metropolita Filaret, w minionym roku w Związku Radzieckim wznowiło działalność 697 istniejących kiedyś parafii rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Przytaczając te dane, metropolita Filaret, który kieruje Wydziałem Kontaktów Zagranicznych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego powiedział, iż fakt ten świadczy o rzeczywistej przebudowie we wzajemnych stosunkach między Kościołem i Państwem

Po 2,5-krotnej podwyżce z dniem 1 stycznia cen gazet codziennych wyraźnie spadła liczba ich prenumeratorów — przeciętnie o 26%. Najmniej czytelników zrezygnowało z czytania „Magyar Nemezet” — gazety Patriotycznego Frontu Ludowego — 11%.

W związku z coraz większym brakiem miejsc na wyższych uczelniach Wietnamu i rosnącymi potrzebami gospodarki na wysoko wykwalifikowanych specjalistów grupa wybitnych pedagogów z dyrektorem Instytutu Matematyki, prof. Pham Dinh Bienem i dyrektorem Instytutu Maszyn Liczących, prof. Hoangiem Tuyem podjęła inicjatywę założenia w Hanoi pierwszego w Wietnamie prywatnego uniwersytetu Thang Long. Uczelnia ta rozpoczęła już pracę od 2 stycznia br. Każdy student płaci za naukę miesięcznie kwotę równą wartości 15 kilogramów ryżu po cenie wolnorynkowej.

Magistrat Madrytu zabronił parkowania samochodów na przeszło 40 ulicach miasta w centrum oraz nakazał skrócenie czasu ogrzewania budynków mieszkalnych (oprócz szpitali i szkół), w których istnieją lokalne kotłownie opalane węglem. Decyzje te ogłoszono z myślą o zmniejszeniu zanieczyszczenia powietrza.

W delhijskim więzieniu Tihar wykonano egzekucję na zabójcy Indiry Ghandi Satwanicie Singhru oraz na Keharze Singhru, uczestniku spisku, w wyniku którego zginęła premier Indii. Egzekucji dokonano przez powieszenie.



Nielegalny handel narkotykami jest najbardziej lukratywnym działem wymiany towarowej, szacowanym na ok. 500 miliardów dolarów rocznie.

Znamy je wszyscy. Znamy różne formy pośpiechu i nieadażania, stany wewnętrznego napięcia, a nawet frustracji, gdy uprzytomniamy sobie, jak szybko mijają godziny, niezależnie od tego, czy zdołaliśmy je wypełnić zamierzoną treścią. Coraz częściej też zadajemy sobie pytanie, jaka jest tego przyczyna: nadmiar obowiązków, uleganie ogólnej psychozie czy też nieumiejętność zorganizowania sobie czasu i brak wewnętrznej dyscypliny?

Może więc warto dowiedzieć się, co na ten temat mówi R. Alec Mackenzie, który jest doradcą-ekspertem w dziedzinie organizowania czasu kierowników wielkich przedsiębiorstw. Wymienia on ponad 100 przyczyn marnotrawienia czasu. Zalicza do nich: nieumiejętność wyznaczenia sobie celów, priorytetów o ścisłych terminach a także popadanie w niepotrzebne zamyślenie, odkładanie spraw na później, brak zdecydowania.

Jednak za najbardziej rozpowszechnione czynniki dezorganizujące pracę uważa: telefon, niespodziewanych gości czy interesantów i zebrania. W dążeniu do skracania tych ostatnich proponuje nawet tak drakoński środek, jak odbywanie ich na stojąco! Ostrzega przed perfekcjonizmem: „Zrobię to sam, bo nie wierzę, żeby ktokolwiek inny zrobił to prawidłowo”.

Jeśli chodzi o hierarchię spraw, Mackenzie pochwała metodę, którą stosował gen. Eisenhower: „nie wolno mu było przedstawiać żadnej sprawy, która nie była zarówno pilna, jak ważna. Jeśli nie była pilna, mogła zaczekać. A jeśli nie była ważna, nie powinna być mu w ogóle przedstawiona”.

Jak wykazały badania przeprowadzone w 15 krajach przyczyny marnotrawstwa czasu są na ogół identyczne w różnych dziedzinach i na różnych szczeblach zarządzania.

Po nader rygorystycznych zaleceniach dotyczących sprawności działania, Mackenzie przyznaje, że czasem jednak warto „stracić” trochę czasu: „Wszyscy potrzebujemy relaksu, aby w ciągu dnia pracy strząsnąć z siebie presję i napięcie. Będziemy mieli na to więcej czasu, jeśli zastosujemy dokładne planowanie...”

Zwraca też uwagę na powstawanie nowych metod organizacji pracy w przedsiębiorstwach. W niektórych państwach Europy stosuje się już tak zwany „czas elastyczny” — pracownik ma w pełni wykorzystać dzień pracy, ale od niego zależy, od której do której godziny będzie pracował. Są też próby komasowania pracy w ciągu czterech albo trzech dni w tygodniu.

Ostatnie pytanie brzmiało: Czy jest jakiś podstawowy czynnik umożliwiający dobre gospodarowanie czasem?

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Modlitwa o ducha zgody

Jedna z doskonałych pieśni maryjnych jest tak sformułowana, by każda kolejna strofa wyrażała prośbę o pomoc w najbardziej niezbędnych potrzebach ludzkości. Modlimy się więc, śpiewając „Zdrowaś Maryjo, Boga Rodzico” o ratunek przed głodem, o odwrócenie klęsk pożaru i moru, a także o pokój. Ta ostatnia prośba wspaniale nada się na modlitwę ekumeniczną o prawdziwą jedność Kościoła Chrystusowego: „Niech duch niezgody nas nie rozbija, broń nas od wojny — Zdrowaś Maryja!” Autor układając tę strofę, miał na myśli ciągły niepokój i rozlew krwi na świecie. W ubiegłych wiekach dążenia ekumeniczne uważano za utopię. Ale już wówczas zdawano sobie sprawę, że wiele wojen wybuchło na tle religijnym, również wśród narodów chrześcijańskich. Gniewy i klótnie na tle wyznaniowym, podsycane zarozumiałstwem, ambicją i pychą powodowały krwawe pogromy.

Nienawiść między chrześcijanami podsycali świadomie lub nieświadomie ich przywódcy, głosząc pełne nienawiści „bojowe” kazania, w których innowierców odsądzało od rozumu i czci. Na porządku dziennym w katechezie, w podręcznikach religii, realizowano planowe ośmieszanie ludzi innych wyznań, pogłębiając przez to wrogi podziały. Duch niezgody święcił triumfy. Winę za taki stan jedna strona zrzuca na drugą. Nie było tych, którzy pierwsi wyciągnęli rękę do zgody. Wszyscy oczekiwali od reszty nawrócenia, nie dla dobra jedności, lecz by ogłosić swój triumf: To my zwyciężamy! A Chrystus cierpiał, i nadal cierpi, bo duch niezgody nie został jeszcze przezwyciężony.

Od początku naszego stulecia podziały przestały się pogłębiać. Najpierw w krajach misyjnych, a później wśród narodów od dawna znających Ewangelię, zrodził się ruch na rzecz zjednoczenia, zwany ruchem ekumenicznym. Światli i Duchem Bożym owiani ludzie „od Piotra, od Pawła czy od Apollosa”, ewangelicy, rzymskokatolicy czy prawosławni — uświadomili sobie wreszcie, że wszyscy wyznają tego samego Pana i Zbawcę; Jezusa Chrystusa: Jesteśmy Chrystusowi! Chrystus nie może być podzielony, a więc i Jego Kościół musi być jednością, skoro stanowi Chrystusowe mistyczne Ciało! Choćby należymy do różnych Gałęzi Chrystusowej Społeczności, to przecież jesteśmy jednym Drzewem, którego życiem jest Chrystus. Nie ważne, czy Konar tego Drzewa jest duży czy mały, stary czy młody, byle by tkwił w Pniu Chrystusowym. Nie jest jednak łatwo przełamać własne



„Niech duch niezgody nas nie rozbija, Módl się za nami, Zdrowaś Maryja!”...

opory i zapomnieć zadawnione urazy.

Pierwszym krokiem na drodze do jedności było zaprzestanie obarczania winą innych za zaistniały stan rozdarcia jedności. Drugi krok zrobiły Kościoły ewangeliczne, starokatolickie i prawosławne, powołując do istnienia Ekumeniczną Radę Kościołów (1948), zraszającą obecnie ponad trzysta Wspólnot kościelnych. Od czasów papieża Jana XXIII istnieją coraz żywsze stosunki między Radą a Kościołem Rzymskokatolickim, i coraz bliższe kontakty między poszczególnymi Kościołami. Najbardziej spektakularnym przejawem chęci zbliżenia między Kościołami jest odbywany każdego roku w ostatniej dekadzie stycznia Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Organizują go duchowni wszystkich wyznań niemal we wszystkich świątyniach, ale prawdziwie międzywyznaniowe spotkania modlitwne odbywają się wyłącznie w wielkich ośrodkach miejskich, takich jak Warszawa, Wrocław czy Kraków.

Chrystus prosi, abyśmy byli jedno nie przez likwidację wie-

łości, lecz przez miłość wszystkich w Bogu. Woła Chrystusa wcześniej czy później spełni się. Czyńmy wszystko, by przyspieszyć jej spełnienie. Otwierajmy serca dla braci innych wyznań. Okazujemy zainteresowanie ich życiem religijnym. Módlmy się za nich i z nimi o to, abyśmy byli jedno w Chrystusie, jedno w miłości. Nie wystarczy jedno spotkanie modlitwne w roku. To musi być praca trwała. Modlitwa nieustanna. Polecajmy swój Kościół i inne opiece Matki Chrystusa. Ona nas nauczy prawdziwie miłości swego Boskiego Syna w każdym człowieku, we wszystkich Kościołach. Pomoże jednym wyzwolić się z pychy, innym z lenistwa, jeszcze innym z fałszywego wstydu. Wszystkim pomoże żyć godnie i radośnie. Nie będą musieli przechodzić prawosławni na anglikanizm, a katolicy na protestantyzm, gdy zapanuje jedność w wielości przez miłość. Na razie wytrwale prośmy: „Niech duch niezgody nas nie rozbija, módl się za nami, Zdrowaś Maryja!”

Ks. A. BIELEC

50 000 BIBLIJ Z POLSKI DLA KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W ZSRR

50 000 egzemplarzy Biblii w języku rosyjskim drukowanych będzie w Polsce po raz pierwszy w roku 1989 przez Towarzystwo Biblijne dla Kościołów chrześcijańskich w Związku Radzieckim. Planuje się również wznowienie druku Nowego Testamentu w języku czeskim także w nakładzie 50 000 egzemplarzy, pierwsze wydanie czeskiego Nowego Testamentu ukazało się w 1987 r. i zostało przekazane przez Towarzystwo Biblijne Kościołom chrześcijańskim w Czechosłowacji.

O planach Towarzystwa Biblijnego w Polsce w roku 1989, które jest członkiem Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, poinformowała jego dyrektor, pani Barbara Enholz-Narzyńska.

Podsumowując działalność wydawniczą Towarzystwa w 1988 r., dyrektor Narzyńska stwierdziła, że Towarzystwo sprzedało ponad 160 000 egzemplarzy Biblii, 62 000 egzemplarzy Nowego Testamentu oraz 262 000 pojedynczych Ewangelii. Cały ten nakład został wydrukowany w Polsce. Towarzystwo Biblijne drukowało także w polskich drukarniach wielotysięczne nakłady Ewangelii w języku francuskim dla Kościołów krajów afrykańskich.

Towarzystwo Biblijne w Warszawie aktywnie współpracuje z europejskimi i światowymi Towarzystwami Biblijnymi, jest również członkiem stowarzyszonego Polskiej Rady Eklezjastycznej. Wkracza w 173 rok swej działalności w Polsce.

MILION BIBLIJ Z ZACHODU DLA ZSRR

Natomiast Hans Florin — jeden z kierowników Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego — poinformował, że Towarzystwo dostarczy w tym roku prawie milion egzemplarzy Biblii dla Kościołów chrześcijańskich w ZSRR. H. Florin oświadczył, że władze radzieckie wyraziły zgodę na dostarczenie miliona egzemplarzy Biblii do ZSRR pod wpływem obchodów milenium Chrztu Rusi oraz przemian, które się obecnie dokonują w ZSRR.

SYNOD JEDNOTY BRATERSKIEJ

Na wyspie Antigua (Karajby) obradował w ub. r. Światowy Synod Jednoty Braterskiej, tzw. herrnhutów. Jednota Braterska składa się z 18 samodzielnych prowincji, które zrzeszają ogółem pół miliona wiernych. Największą herrnhutów żyje dzisiaj na Wyspach Karaibskich. Początek Jednoty Braterskiej sięga 1457 r., kiedy to z ruchu reformatorskiego Jana Husa powstała społeczność braci czeskich. Pewne grupy

tej społeczności, tzw. bracia morawscy, uchodząc przed prześladowaniami, osiedlili się na początku XVIII w. w Górnych Łużycach. Znajdujący się pod wpływem pietyzmu Mikołaj von Zinzendorf (1700—1760) utworzył tam wspólnie z nimi na terenie swojej posiadłości miejscowość Herrnhut (Straż Pana). Miejscowość ta, znajdująca się obecnie na terenie NRD, stanowi do dzisiaj ośrodek duchowy Jednoty Braterskiej.

Podczas obrad synodu omawiano zagadnienia ordynacji, konfirmacji, kształcenia, misji i porządku kościelnego. Ustalono, że następny synod odbędzie się w 1992 r. w Czechosłowacji, a jego gospodarzem będzie Ewangelicki Kościół Braci Czeskich. Synod zbierze się z 400 rocznicą urodzin Jana Amosa Komenského, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tej wspólnoty religijnej.

ORDYNACJA KOBIEC W KOŚCIELE ANGLIKAŃSKIM ANGLII

Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego Anglii wypowiedział się za dopuszczeniem kobiet do urzędu duchownego. Pierwsze ordynacje kobiet nie nastąpią jednak wcześniej niż w 1992 r. Najpierw trzeba będzie dokonać odpowiednich zmian w prawie kościelnym, które wymagać będą akceptacji Synodu Generalnego, parlamentu i królowej. Obecnie przyjęte propozycje przewidują wysokie odszkodowania dla tych duchownych, którzy ze względu na swe sumienie odejdą z pracy w Kościele po dopuszczeniu kobiet do urzędu duchownego. Przewiduje się także prawo do niezatrudniania kobiety-duchownego, jeśli przeciwko temu wypowie się większość danej parafii lub synod diecezjalny. Arcybiskup Canterbury Robert Runcie głosił przeciw obecny uchwałom. Uważa on, że niebezpieczeństwo rozłamu kościelnego jest zbyt wielkie, aby mógł ze spokojnym sumieniem głosić za zmianą w prawie kościelnym.

CZŁONKOWIE WSPÓLNOTY Z TAIZE W SIEDZIBIE UNESCO

Około 33 tys. młodych ludzi z całej Europy uczestniczyło w Paryżu w IX Europejskim Spotkaniu Młodych, zorganizowanym przez wspólnotę zakonną z Taiże na temat: „Życie wewnętrzne i solidarność ludzka”.

Uczestnicy spotkania zostali przyjęci w siedzibie UNESCO przez dyrektora generalnego tej organizacji Federico Mayora, który zwracając się do gości zaapelował o zjednoczenie wysiłków, aby uczynić naszą planetę „bardziej mieszkalną” przez sprawiedliwe podziały jej bogactw i wzajemne poszanowanie kultur.

Podczas wieczornego spotkania w dniu 31 grudnia

ub. r. założyciel i przeor wspólnoty w Taiże, brat Roger Schutz powiedział m.in.: „Wszyscy zgromadziliśmy się tutaj, aby szukać właściwej drogi. A Ewangelia mówi nam, że któż szuka jej w Bogu, ten pewnego dnia ją odnajdzie. Wszyscy potrzebujemy wewnętrznego światła — ale gdzie jest to wewnętrzne światło? Ma ono swoje imię: Duch Święty!”

RELIGIJNOŚĆ RZYMIAN

Rzym należy do najbardziej zlaicyzowanych miast włoskich. Tylko 25 proc. rzymskokatolików regularnie uczęszcza na niedzielną Mszę św. Dalej 25 proc. mieszkańców Rzymu uważa się za rzymskokatolików, lecz praktycznie ma bardzo rzadki kontakt z Kościołem. Połowa Rzymian uważa się za ludzi niewierzących albo za wierzących, lecz nie praktykujących. Wyniki te pochodzą z badań przeprowadzonych na zlecenie kard. Ugo Poletti, wikariusza Rzymu. Oznaczają one, że w ciągu ostatnich 20 lat pogłębiło się zjawisko obojętności religijnej mieszkańców Wiecznego Miasta. W okresie Soboru Watykańskiego II 42 proc. Rzymian brało udział w niedzielnej Mszy św., 20 proc. nie regularnie, natomiast 38 proc. uważało się za wierzących, lecz nie praktykujących. W Rzymie 1 ksiądz rzymskokatolicki przypada na 10 tys. mieszkańców. W rzymskim duszpasterstwie pracuje obecnie 2200 księży, dalszych 500 pracuje w szpitalach, instytucjach kościelnych i charytatywnych. W rzymskim seminarium duchownym studiuje 100 seminarzystów. Spośród 314 rzymskich parafii 50 położonych w nowych dzielnicach pozbawionych jest kościołów, a Msze św. odprawiane są w wynajętych salach. W historycznym centrum Rzymu znajduje się 286 kościołów, lecz tylko 36 czynnych jest jako właściwe kościoły parafialne.

PRZYGOTOWANIA DO VIII ZGROMADZENIA LUTERAN

Misja i ewangelizacja, jedność chrześcijan a Komunia św., pokój w sprawiedliwości oraz odpowiedzialne obchodzenie się z Bożym stworzeniem — to tematy obrad VIII Ogólnego Zgromadzenia Światowej Federacji Luteranckiej, które odbędzie się w 1990 r. w Kurytybie (Brazylia). Do federacji należą 104 Kościoły, liczące 54 miliony wyznawców na całym świecie.

ALBANIA ŁAGODZI ZAKAZ RELIGII

Odkąd Albania proklamowała jedyne całkowicie ateistyczne państwo na świecie, każdy przejaw religii, nawet pojedyncza modlitwa, był zakazany i zagrożony karą. Obecnie premier Ramiz Alia oświadczył, że kto modli się prywatnie, nie jest już narażony na ryzyko kary czy jakiegokolwiek prześladowania.

dokończenie ze str. 6

— Tak — odpowiada Mackenzie — samodyscyplina. Zanim będziesz mógł rządzić swym czasem, musisz najpierw rządzić sobą. A korzyści są tak wielkie, że to się opłaca.

Jak zdobyć to, co chcesz

Pierwszym wymogiem zdobycia czegokolwiek jest uświadomienie sobie, CZYM to coś jest.

Musisz wiedzieć, CO chcesz.

Nie wiedzieć CZEGO się chce, to tak jak wyruszać w podróż, nie znając nazwy miejscowości, do której się jedzie... ani kierunku... ani drogi... ani odległości Szansa dojechania do nieznanego miejsca położonego w nieznanym kierunku — kiedy jedzie się nieznaną drogą, nie wiadomo przez jak długi czas — jest równa zeru

TO, CZEGO CHCESZ, rozstrzyga o twoim przeznaczeniu w życiu. Jest twoim życiowym celem.

TO, CZEGO CHCESZ jest tym, do czego w życiu mierzysz. Nie możesz celować, nie rozpoznawszy celu.

Musisz wiedzieć CO.

Pierwszym powodem życiowych niepowodzeń jest to, że ludzie nie wiedzą CZEGO chcą. Zatem wędrują bez celu przez życie poszukując czegoś, ale nie wiedzą CZEGO. Beznadziejnie kręcą się w kółko — jedynie po to, by wrócić w to samo miejsce, skąd wyruszyli. Pędzą śmiało — w złą stronę. Wydaje im się, że wspinają się — i w rzeczywistości lecą w dół. Pozornie wspaniały start kończy się upokarzającą porażką. Wiedzą, że czegoś chcą, — ale nie wiedzą CZEGO.

Już TERAZ zatem zacznij zastanawiać się nad tym CZEGO chcesz. Nie musisz podejmować decyzji natychmiast, ale zastanów się nad tym. Często, niemal bezustannie, zapytaj siebie: CZEGO właściwie chcesz?

Kiedy już pytasz siebie, „CZEGO chcesz” myśl tylko w kategoriach życiowego celu.

CZEGO chcesz? Szcześć?... Miłość?... Sukcesu?... Bogactwa?... Wpływ?... Władzy?... Popularności?... Sławy?... CZEGO?

Możesz mieć jedno lub wszystko... i jeszcze więcej. Ale musisz zdecydować CO.

Jeżeli wciąż będziesz pytał „CZEGO chcesz”... zanim skończysz czytać tę książkę będziesz wiedział dokładnie CZEGO chcesz, bowiem ta książka to PODRĘCZNIK SUKCESU, pomaga ci określić, co chcesz osiągnąć w życiu, a następnie mówi ci, JAK to osiągnąć.

Świadomość, że MOŻESZ to osiągnąć pomoże ci wybrać to, CO chcesz mieć.

Wiedzieć, CO CHCESZ to wykonać pierwszy krok, by to zdobyć.

(Fragment książki M. R. KOPMEYERA „Jak zdobyć to, co chcesz”

Wigilijne spotkanie z Seniorami



Prezes STPK biskup Wiktor Wysoczański serdecznie wita zaproszonych gości

Dzień 15 grudnia 1988 roku był dla kilkudziesięciu osób zgromadzonych w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przy ulicy Balonowej dniem podniosłym i uroczystym.

Coroczne spotkanie wigilijne, jakie miało miejsce w tym właśnie dniu pozwoliło ponownie spotkać się wszystkim, którzy przez wiele, wiele lat swoją pracą i doświadczeniem przyczyniali się do rozwoju i pomnażania tak materialnych, jak i duchowych osiągnięć swych macierzystych instytucji.

W odświętnej, przyozdobionej tradycyjną choinką sali, białe opłatki na stołach i melodie śpiewanych kolęd zapowiadają wyjątkowość chwili. Na choince płoną kolorowe lampki, w powietrzu unosi się zapach kawy, a rozstawione smakołyki świadczą, że gospodarze zadbali i o drobne radości podniebienia.

Goście zajmują miejsca przy stołach, a właściwie przy wspólnym, ustawionym w podkowę stole — po staropolsku.

Głos zabiera prezes STPK biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, który w serdecznych słowach wita zebranych, nawiązując do ich zawsze solidnej pracy i trudu; przedstawia pokrótce plany i projekty, jakie Zarząd Główny ma zamiar podjąć między innymi w zakresie coraz lepszego wypoczynku ludzi pracy.

W chwilę później Ksiądz Biskup życzy wszystkim „błogosławieństwa Bożego w



Uroczysta chwila łamania się opłatkiem





Refleksje i rozmowy przy „małej czarnej”

dalszych poczynaniach i pomyślności w nowym 1989 roku.”

Następuje zawsze wzruszający moment dzielenie się opłatkiem, a wraz z nim życzenia zdrowia i długich lat w pogodzie ducha i spokoju.

Jak zwykle przy takich okazjach atmosfera jest szczególnie ciepła i bezpośrednia, toteż i tematy rozmów dotyczą osobistych trosk i radości wielu rozmówców. No, może o troskach było tym razem nieco mniej, zwłaszcza, że wspólna kawa została „okraszona” dodatkowymi atrakcjami w postaci emitowanych dzięki technice video programów: kabaretowi Z. Laskowika oraz spotkaniu z piosenką Mariana

Hemara w wykonaniu czołowych artystów scen warszawskich.

Ten drugi spektakl wzbudził szczególnie zainteresowanie gości. Dla wielu z nich bowiem piękne i melodyjne piosenki stanowiły przypomnienie młodych lat, więc słuchano ich z prawdziwym wzruszeniem. A trzeba dodać, że i z prawdziwą przyjemnością, gdyż wspaniałe poziomy tekstów i urzekające melodie, jakie płynęły z telewizyjnego ekranu pozwalały chociaż przez chwilę zapomnieć o pośpiechu i trudzie przedświątecznych przygotowań. A poza tym, komu dane jest na co dzień podziwiać sztukę artystyczną Krystyny Jandy, Ewy Wiśniewskiej, Jerzego Kamasa, nie

mówiąc już o finezyjnej konferansjerce Wojciecha Młynarskiego.

Rozrywka była zatem przednia za co należą się stokrotne dzięki Gospodarzowi spotkania, który w natłoku rozmaitych obowiązków zadbał także o duchową „strawę” zaproszonych gości.

A że do niej dołączony został także materiałny — wymierny w złotych polskich upominek gwiazdkowy — przeto i nadziei i wiary w Nowy Rok było więcej.

Ale o tym, czy życzenia „Do siego roku” się sprawdziły — porozmawiamy za rok...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

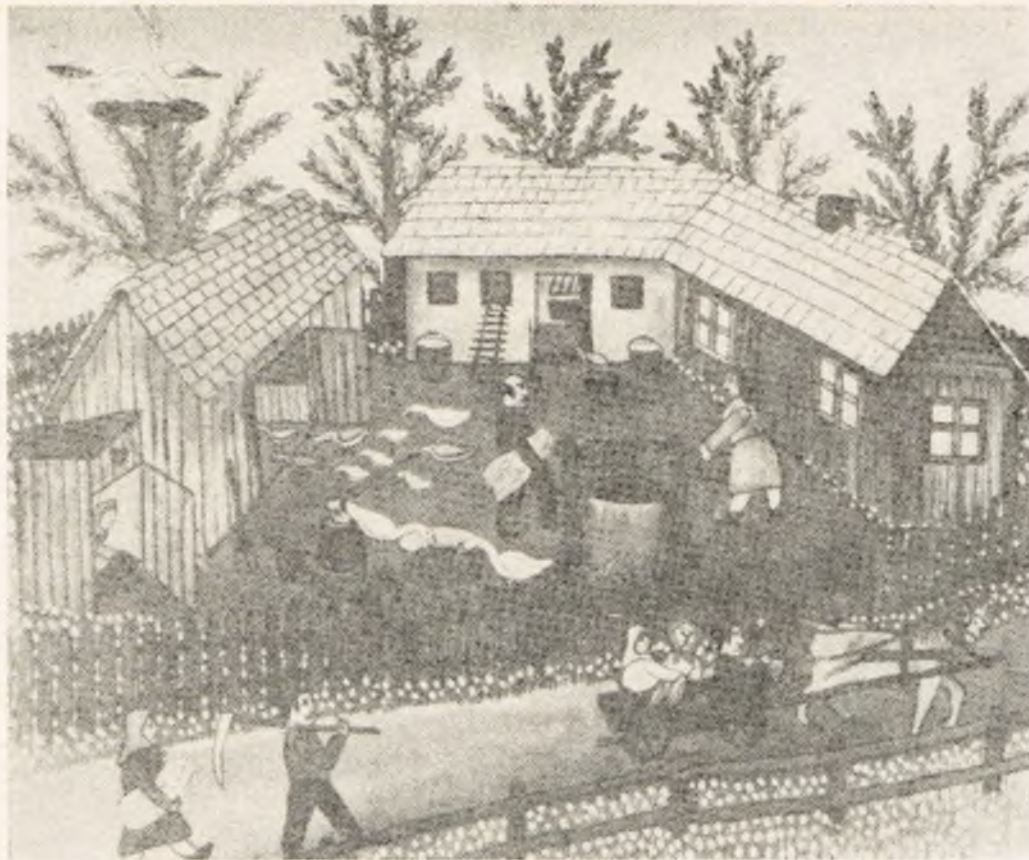


Życzenia...



...którym nie było końca

Wartość ziemi dawniej i dziś



Eugeniusz Brożek, „Dzień powszedni na wsi”, olej

W tradycyjnej kulturze chłopskiej wartość ziemi wyrażały różne aspekty, z których część pozostała aktualna do naszych czasów. Ziemia wraz z gospodarstwem i praca w nim stanowią naczelną wartość świata chłopskiego, wyznaczające i organizujące cały ich system. W sferze ideologicznej była ona traktowana jako dar Boży, uświęcony dodatkowym szacunkiem dla pracy przodków. Nadawało to jej cechy niemal sakralne. Służba ziemi i gospodarstwu, a przez to i rodzinie, była podstawowym celem życia chłopskich pokoleń.

Wartość ziemi dla rolnika tkwi w jej produktywności. Utrzymanie i wzrost produktywności ziemi poprzez prace na niej jest traktowane jako jeden z podstawowych obowiązków moralnych, nie kwestionowany od wieków i do dziś mający istotne znaczenie.

Posiadanie ziemi w celach produkcyjno-gospodarczych nie jest jedynym aspektem jej wartości dla chłopca. Oprócz stosunku własności można wyróżnić wartość prestiżową ziemi. W przeszłości właśnie stan posiadania ziemi był wyznacznikiem pozycji społecznej i prestiżu, dawał podstawę władzy, poważaniu i autorytetowi, był także czynnikiem wewnątrz różnicującym wieś. Poprzez swoją funkcję osadniczą ziemia dawała chłopu miejsce w świecie, zaś poprzez funkcję prestiżową zapewniała pozycję społeczną.

Ponadto w przypadku chłopskiej kultury tradycyjnej można mówić o symbolicznym wymiarze wartości ziemi, który ukształtował się w dalekiej przeszłości, w postaci kultu ziemi—matki i żywicieli. Ten niemal mistyczny kult był wspomagany waloryzacją religijną ziemi jako dzieła Bożego i Jego daru dla człowieka, „padołu płaczu” ale równocześnie miejsce zasługiwania na zbawienie wieczne. Wszystko to nie jest bez znaczenia dla cech mentalności, systemu wartości i stylu życia ludności chłopskiej nawet w wymiarze współczesnym.

Kolejny aspekt ziemi, stanowiący równocześnie o jej wartości dotyczy funkcji rekreacyjnej. Funkcja ta w przeszłości rzadko występowała samodzielnie. Zazwyczaj towarzyszyła ona funkcji produkcyjnej (np. obchodzenia pól przed żniwami, po żniwach, po zasiewach dokonywane w czasie wolnym miało na celu nie tylko kontrolę stanu pól i zbiorów, lecz było również rodzajem odpoczynku i przeżyciem napawającym dumą i zadowoleniem lub niepokojem i troską). Rekreacyjną wartość ziemi uległa zdecydowanym przeobrażeniom w czasach dzisiejszych.

Nie mniej istotną funkcją ziemi, a równocześnie jej wartością, była funkcja zabezpieczająca (np. zachowanie działki na „dożywocie” po przekazaniu gospodarstwa dzieciom, zwiększony zapis ziemi dla dziecka niepełnosprawnego, co zwiększało jego szanse na założenie własnej rodziny, a przynajmniej stanowiło źródło utrzymania). Zabezpieczająca wartość ziemi istnieje również obecnie, chociaż uległa dość ciekawym przeobrażeniom.

W przeszłości ziemia stanowiła dla chłopca wartość centralną, była celem samym w

sobie i były jej podporządkowane inne wartości z pracą i rodziną łącznie. Ziemia — praca — rodzina to nierozdzielna triada wartości, rodzaj zamkniętego i samowystarczającego układu, któremu podlegały wszystkie inne wartości, aspiracje i cele chłopskiego życia, z wartościami religijnymi łącznie.

W społeczno-kulturowym systemie wsi tradycyjnej ziemia zajmowała nie tylko centralne miejsce, ale była również elementem strukturotwórczym. Wyróżniała ona warstwy w społeczności wiejskiej i określała miejsce jednostki oraz rodziny w społeczności lokalnej. Posiadanie ziemi i praca na niej decydowały więc nie tylko o byciu i zabezpieczeniu, ale również o chłopskości, w sposób przemożny kształtowała cechy osobowości i mentalność człowieka. A więc stanowiła ona nie tylko wartość centralną, ponadto bowiem była także osią organizującą całokształt życia chłopskiego i jego systemu społeczno-kulturowego.

Stosunek do ziemi całkowicie determinował życie jednostki i społeczności. Według stanu posiadania kojarzono małżeństwa i wychowywano dzieci, tworzone autorytety lokalne i systemy kontroli społecznej. On też organizował życie człowieka od kolebki aż po grób, a niekiedy także miejsce wiecznego spoczynku wybierano w zależności od stanu posiadania za życia.

Agrocentryczny system społeczno-kulturowy przyczynił się do znacznej stabilności chłopskiego wartościowania i zarazem idealizacji własnej klasy społecznej. Polegało to na względnej jednolitości postaw, zachowań, stylu życia, aspiracji i wzorów osobowości. Czynnikiem zewnętrznym sprzyjającym temu był bez wątpienia brak możliwości podjęcia pracy poza rolnictwem, a co za tym idzie — zabezpieczenia poprzez pracę, a nie poprzez posiadanie ziemi.

W wyniku powojennych przemian politycznych i społeczno-gospodarczych ziemia przestała być jedynym miejscem i warsztatem pracy dla wielu mieszkańców wsi. Część z nich wybrała zawody pozarolnicze i na stałe przeniosła się do miasta, inni podjęli podwójne role społeczno-zawodowe: stali się chłopami-robotnikami lub chłopami-urzędnikami. Znaczny odsetek młodzieży wiejskiej uczęszcza do szkół ponadpodstawowych.

Pod wpływem tych przemian dokonały się też znaczne przewartościowania w stosunku

do ziemi. Jej posiadanie jest nadal atrakcyjne, ale już niekonieczne ze względu na aspekt rolniczo-produkcyjny i społeczno-prestiżowy; przestaje być ona wartością samowystarczającą, schodząc często do rangi wartości instrumentalnej. Względem czego? Otóż konkurencyjna okazała się tu praca zawodowa podejmowana poza gospodarstwem, co najczęściej oznacza pracę poza rolnictwem. Obie te wartości coraz częściej są traktowane jako równorzędne, w równym stopniu zabezpieczające materialne interesy pracownika i jego rodziny.

Jaka jest ranga ziemi w dzisiejszej strukturze wartości? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Inną wartość przedstawia ziemia dla „pełnohektarowego” chłopca—rolnika, stanowiąc jego jedyne źródło utrzymania, inną dla chłopca—robotnika, który „dorabia” pracą poza gospodarstwem po to, by je powiększać i rozwijać, jeszcze inną dla robotnika—chłopca identyfikującego się z klasą robotniczą, a traktującego ziemię jako „ogródek” dla produkcji żywności dla rodziny.

Wieś przestaje uznawać ziemię za jedyną wartość i przyznaje jej równorzędne prawa z pracą zawodową podejmowaną poza gospodarstwem rolnym. Jeżeli ziemi nie traktuje się jako środka produkcji, to oczywiście przeważa jej wartość zabezpieczająca, częstą osadniczą (wybudowanie domu na wsi i dojeżdżanie do pracy poza nią) lub jako lokata, a niekiedy ekwiwalent kapitału, zwłaszcza w tych rejonach kraju, gdzie obrót ziemią jest duży, ceny relatywnie wysokie, a chętnych do jej kupienia nie brakuje.

Prestiżowa wartość ziemi uległa znacznemu osłabieniu, chociaż trudno mówić o jej zupełnym zaniku. Ostatecznie jednak czynnikiem różnicującym wieś pod względem prestiżu społecznego staje się nie samo posiadanie ziemi (choć i ono ma swoje znaczenie), ale dobre i efektywne gospodarowanie na niej. Miarą poważania społecznego jest efekt gospodarowania i standard materialny życia rodziny, jaki może być dzięki niemu osiągnięty. Dość powszechną miarą prestiżu staje się pieniądź, zdobywany niekoniecznie pracą we własnym gospodarstwie i posiadaniem ziemi oraz sposób jego wydatkowania. Posiadanie ziemi jest jednak nadal wartością pożądaną jako niezawodny środek zdobycia pieniędzy.

Atom, woda czy wiatr?

współczesnym świecie, z drugiej zaś — o zagrożenia, jakie w taki czy inny sposób niesie ze sobą ten rodzaj elektrowni.

W miarę postępu i rozwoju świat epoki różnych zachwytów i uniesień nad nowymi wynalazkami i odkryciami, które z biegiem czasu bądź umacniają swą pozycję, przynosząc ludzkości wiele pożytku, bądź okazują się jednak doświadczeniami nieudanymi, z których trzeba się powoli wycofywać lub przynajmniej znacznie je udoskonalać.

Podobnie chyba było z elektrowniami jądrowymi, które kiedyś, kilka dziesięcioleci temu, wkrótce po ujarzmieniu atomu przez człowieka, zdawały się być znakomitym rozwiązaniem dla domagającej się coraz większej ilości energii społeczności ludzkiej. Obecnie, od dobrych kilku lat można zauważyć, że z rozmaitych przyczyn energetyka jądrowa na całym prawie świecie weszła w stan permanentnej recesji. Ścierają się więc rozmaite wpływy, polityczne, ekonomiczne — i społeczne, ekologiczne; przytaczane są rozmaite argumenty za i przeciw elektrowniom jądrowym. W kilku słowach tego felietonu trudno oczywiście przedstawić całą złożoność problemu, ale mamy za-

Mowa oczywiście o elektrowniach, istniejących już bądź budowanych czy projektowanych.

Na pytanie to, dość przewrotne i celowo tendencyjne nie może być oczywiście natychmiastowej odpowiedzi. Nie ulega jednak kwestii, że problem jest niezwykle poważny i złożony. Z jednej strony bowiem chodzi o niezwykle wydajne źródła energii, niezbędnej w coraz większych ilościach we

miar jeszcze do niego powrócić na łamach naszego tygodnika. Dziś więc tylko zasygnalizujemy go i ku głębszej refleksji naszych czytelników przedstawimy informacje dotyczące kilku krajów, które już podjęły pierwsze decyzje dotyczące elektrowni jądrowych na swoim terytorium, mianowicie decyzje negatywne:

1. **Irlandia** — kraj, w którym brak jeszcze oficjalnego stanowiska władz, ale gdzie w latach siedemdziesiątych uzyskano consensus przeciwko energetyce jądrowej.

2. **Szwecja** — w roku 1980 przeprowadzono tu referendum, w którym zwyciężył pogląd o potrzebie zamknięcia istniejących już elektrowni jądrowych do roku 2010.

3. **Australia** — od 1983 roku rząd prowadzi konsekwentną politykę przeciwko budowie elektrowni jądrowych.

4. **Luksemburg** — aktualny rząd, będący u władzy od początku lat osiemdziesiątych, wypowiada się jasno: w kraju nie będzie energetyki jądrowej.

5. **Nowa Zelandia** — rząd, sprawujący władzę od 1984 roku, wypowiada się zdecydowanie za objęciem całego kraju strefą bezatomową. Parlament kraju jeszcze nie rozstrzygnął do końca tego problemu.

6. **Dania** — w roku 1985 parlament duński podjął decyzję: elektrownie jądrowe nie będą tu nigdy budowane.

7. **Filipiny** — w roku 1986 jedyna elektrownia jądrowa została rozebrana.

8. **Austria** — w roku 1986 podjęto decyzję o rozebraniu jedynej istniejącej elektrowni jądrowej w Zwentendorf.

9. **Grecja** — Rok 1986 przyniósł decyzję o niebudowaniu w kraju elektrowni jądrowych.

Ostatnie wiadomości ze Związku Radzieckiego, a dokładniej — z obszaru dotkniętej katastrofalnym trzęsieniem ziemi Armenii, mówią o decyzji zamknięcia elektrowni atomowej w tej republice, ze względu na jej położenie na terenie sejsmicznym, i przystosowaniu jej urządzeń do surowców konwencjonalnych.

W Polsce, w Lublinie, na kilka dni przed napisaniem tego felietonu, odbyła się oficjalna demonstracja przeciwko budowie w naszym kraju elektrowni jądrowych.

Informacje te pozostawiamy na razie bez komentarza, ku refleksji naszych Czytelników i mając zamiar powrócić jeszcze do tego tematu.

E. DERELKOWSKA

Polskie dwory i dworki

nawoływały się wzajemnie obwieszając wszem i wobec nowe budzące się życie. Wtedy dookoła robiło się jaśniej. Ludzie zrzucali z ramion ciężkie jarzmo zimy, a wraz z nim rozdziły się nadzieje na zmartwychwstałą Polskę...

Polskie dwory. To im dane było słyszeć szepty poufnych rozmów, tajnych rozkazów, ale także dochodzące z lasów odgłosy wystrzałów, rzenie powstańczych koni, jęki rannych i konających. Oszniewa mgłą listopadowego zmierzchu lub styczniowego świtu, stąd wyprowadzały do walki swych synów najlepsze z matek, a białe kolumny ganków kryły trwożne spojrzenia żon i narzeczonych, które strzeliste i smukłe długo jeszcze patrzyły w ciemność, odprowadzając wzrokiem tych, których już wkrótce miał pochłoniąć las...

Po każdym z takich zmierzchów i zapowiadających długoletnie lub wieczne przystanie świtów, dwór pustoszał, szarzał, jakby kurczył się w sobie, zamierając w oczekiwaniu. I tak przez długie, długie lata przysmował na siebie zwycięstwa i klęski, podobnie jak te drzewa wrośnięte w ziemię. Polską ziemię. Tę właśnie losy tej ziemi — twardej i jedynej zarazem — zapalały i gasiły światła w zacienionych dzikim winem oknach, wносиły

doń życie, nakazywały nieustanną czujność, ale i pracę zamieszkującym je synom i córkom. Świadomość tego obowiązku towarzyszyła polskim dworom zawsze. Wznoszone jakże często trudem wielu pokoleń były od stuleci sercem Polski wyczulonym na treść i piękno strof Mickiewicza i Słowackiego, drżącym na dźwięk chopinowskiej nuty.

W tych dworach słynących od niedysiejszych czasów z gościnności wyrastali przecież najlepsi synowie mazowieckiej, wielkopolskiej i galicyjskiej ziemi: pisarze, kompozytorzy, wielcy mistrzowie palety i śmiały wynalazcy. Atmosfera białych dworów kształtowała ich umysły i wewnętrzne potrzeby, bo też i były owe dwory niezaprzeczanym siedliskiem kultury w dawnej Polsce.

Kryły w sobie niezliczone ilości rodzinnych pamiątek, co było tylko jednym ze sposobów podtrzymywania pokoleniowej więzi. W nich ożywała także historia, broniła się zagrożona rusyfikacją i germanizacją mowa polska, utrwalała tępiona przez zaborców kultura i tradycja. Pośród gromadzonych skrętnie przez mieszkańców dworów pradziadów szabel i myśliwskich dwururek; pośród zapisanych drobnym pismem pamiętników i spoglądających z ram olejnych por-

tretów protoplastów, toczyły się długie pełne zapалу dysputy o przeszłych i przyszłych insurekcjach, dojrzewały pozytywistyczne hasła i wolnościowe wizje.

Wkrótce też zapalczywi dyskutanci nadawali im realny kształt poprzez pracę i walkę, i tak było przez lat sto pięćdziesiąt, zanim nie zaświtała upragniona jutrzienka swobody. Na krótko...

Wrzesień 1939 roku zabłysnął łuną pożarów. Białym domkom znowu przyszło zmierzyć się ze śmiercią. I znów słychać było śpiew i rzenie koni, i znów dzielono się ostatnim chlebem i opatrywano rany. A wieczorem spieszli ku białym dworkom chłopcy z lasu, by napić utrudzone konie i odpocząć nieco po trudach nierównej walki. Znikali najczęściej z nachodzącym świtem. Bywało — na zawsze. Tak kwaterowali Hubal i „Ponury” ze swoją „leśną” armią. Tu pośród białych ścian znajdowali ostatnią oazę ciszy.

Na tym zamyka się „romantyczna” historia polskich dworów i ich mieszkańców. Tak kończą się dzieje wielowiekowych gniazd — podstawowego fundamentu kultury polskiej, ale także uświęconego tradycją nierozzerwalnego do roku 1945 spoiwa, które naród cały ku jedności wiodło.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Niegdyś tętniły życiem. Usytuowane najczęściej w cieniu wysokich topól lub rozłożonych lip przyciągały wzrok swoją bezpretensjonalną urodą i wdziękiem. Białe ściany pięknie odbijały od wysadzonych drzewami, prowadzących doń zielonych w lecie alei, to znów wtapiały się w śnieżny koloryt zimowego pejzażu. Jakże były ciepłe! Przysłonięte okna zachęcały do wejścia migocącym blaskiem naftowej lampy, a jaskrawy płomień kominka pozwalał zapomnieć nawet o zawierusze.

Wiosna budziła je do życia jazgotliwymi głosami ptaków, które



Nadniemeński grobowiec Jana i Cecylii

Wieś Samostrzelniki — Bohatyrowicze sąsiaduje z Hładowiczami, Poniżanami i nieco dalszymi Miniewiczami i leży na lewym zachodnim brzegu Niemna, opodal miejsca, gdzie uchodzi doń Świsłocz i przy sowchozie o tej samej nazwie. W stromym brzegu Niemna, u wąwozu między Poniżanami i Samostrzelnikami geologowie w swoim czasie odnaleźli w pokładach torfu z okresu międzylodowcowego mnóstwo zabytków flory kopalnej. Przed milionami lat rósł tu las lipowo-bukowy, a w ciepłych jeziorach rozwijała się flora wodna i w tym zdobiąca wody swymi purpurowymi kwiatami nie znana dziś w Europie nenufarowa *Brassenia*. Następnie przyszło oziębienie klimatu i lodowce skandynawskie przyniosły narzutowe głązy.

Eliza Orzeszkowa przybyła na dłuższy pobyt do Miniewicz po pożarze Grodna w 1885 roku, zatrzymując się w tutejszym dworze. Właścicielem tego dworu był Jan Kamieński, a okresie powstania 1863 roku naczelnik cywilny powiatu grodzieńskiego z ramienia Rządu Narodowego a następnie syberyjski zesłaniec.

Pobliski samostrzelnikowski zaścianek szlachecki wnet zafrapował powieściopisarkę, a zafascynowało ją to, że stara nazwa Samostrzelnik to Bohatyrowicze. Przyciągnęły też jej uwagę, dwa na skraju Samostrzelnik leżące, omszałe głązy pod drewnianym krzyżem. Jak się okazało, głązy te pokryte były jakimiś tajemniczymi znakami i zatartymi literami. A na podstawie krzyża białiał napis: Jan i Cecylia, rok 1549, memento mori.

Był to — nie omieszka Orzeszkowa odnotować — grobowiec bardzo prosty i ubogi, ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny zobaczyć, trzeba by cofnąć się o kilka wieków. Składał się z sześciokrotnego, grubego u podstaw, a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na którego czerwonym tle białiała postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnymi godłami i figurami. Były tam białym pokostem powleczone i ściśle do krzyża przylegające trupie głowy, różne narzędzia męki Chrystusowej, płaskie popiersie Bogarodzicy, z tkwiącymi w nim siedmioma połączonymi niegdyś i w kształt miecza wyrzeźbionymi strzałami, wsparte na rękach i na podstawach z drzewa lub gliny siedzące, wypukłe figury świętych.

Pora przejść do podania opo-

wiedzianego w „Nad Niemnem” u grobu Jana i Cecylii, a zasłyszanego przez Orzeszkową z czyichś ust. „Sto lat, a może jeszcze i mniej po tym, jak litewski naród przyjął chrześcijańską wiarę, w te pola przyszła para ludzi. Nie wiadomego byli oni nazwiska, niewiadomej kondycji i to tylko można było poznać z mówienia ich i z ubioru, że przyszl z Polsczy. Zwali się Jan i Cecylia (...). Wzdłuż puszczy przeszedłszy, poznali różne jeziora i łąki, ale nigdzie im nie podobało się tak jak tutaj na brzegiem tego Niemna, i na tym właśnie miejscu, gdzie teraz ten pomnik stoi. Może już tak im było przeznaczone, ażeby właśnie ten tutaj kawał ziemi zaludnić i ubogi, ale długowieczny ród ufundować”.

Jan i Cecylia zatem to domniemani prarodzice rodu Bohatyrowiczów. Wieś o tej parze, która własną pracą stworzyła piękne gospodarstwo w przetrzebionej puszczy i osadziła tu liczne swe potomstwo, doszła do króla Zygmunta Augusta. Król przybył nad Niemen w otoczeniu liczego dworu i podziwiał pięknie zagospodarowaną wieś, otoczoną głuchymi dokoła lasami. A gdy stanęli przed nim Jan i Cecylia, już jako staruszkowie

przeszłości Grodzieńszczyzny i kustosz grodzieńskiego muzeum Józef Godkowski, dochodząc do wniosku, że cokolwiek skądinąd dowiedziały się o faktycznie polskim i lechickim, a nie białoruskim pochodzeniu tych czy innych nadniemeńskich osad to, co Orzeszkowa komunikuje o początkach rodu samostrzelnikowskich Bohatyrowiczów i nadaniu im klejnotu szlacheckiego przez Zygmunta Augusta, wypada uznać za piękną, ale nie wytrzymującą krytyki legendą.

I tak w świetle zapisów Metryki Litewskiej okazuje się, że akt nobilitacji Bohatyrowiczów przez Zygmunta Augusta nie mógł się odbyć całkiem po prostu dlatego, że była to już grubo wcześniej z przywilejów szlacheckich korzystająca rodzina tatarsko-ruskiego pochodzenia. A tereny przy ujściu Świsłoczy do Niemna łącznie z dzisiejszymi Samostrzelnikami, Hładowiczami, Poniżanami, Miniewiczami i Mieszetnikami w żadnym razie nie mogły być za Zygmunta Augusta, jak chce Orzeszkowa, jedną wielką dziewiczą puszcza, jeśli zapis Metryki Litewskiej z roku 1452 wyraźnie mówi o nadaniu przez Kazimierza Jagiellończyka Hładowicz Miłowi Bohatyrowiczowi

posiwalii, król Zygmunt oznajmił im swoją wolę:

„Ty, starcze, według własnego żądania bezimiennym pozostaniesz i jakieś się urodził, tak w grobie legniesz popolitakiem. Ale żeś był bohaterem mężnym, który też oto ziemię dzikiej puszczy i srogim zwierzętom odebrał, zawojowawszy ją nie mieczem i krwią, ale pracą i potem; żeś piersi jej dla mnogiego ludu otworzył, przez to ojczyźnie bogactwa pomnażając, przeto dzieciom twoim, wnukom i prawnikom aż do najdalszych pokoleń i wygaśnięcia rodu twego, nadaję nazwisko od bohaterstwa twego wywiedzione. Nobilituję was i nakazuję, abyście nosili nazwisko Bohatyrowiczów.

Nie byle jaka jest zaiste siła sugestywna przez Orzeszkową w „Nad Niemnem” wyeksponowanego podania, podania wedle którego tropiłaś do dzisiaj w Samostrzelnikach nie wygasłego rodu Bohatyrowiczów przybyli tu znad Wisły, i przyciągnawszy swym trudem uwagę króla Zygmunta Augusta, zostali przez niego nobilitowani. Siła wszakże, jaką pisarka potrafiła nadać zasłyszanej opowieści nie przesądza nic o prawdziwości samego faktu, decydujące słowo należy do dokumentów. Wysilek sięgnięcia do tych dokumentów zadał sobie jeszcze w okresie międzywojennym zasłużony badacz

Książę Mortuz Bohatyrowicz, wedle tego, co Metryka odnotowuje, otrzymał w roku 1522 od Zygmunta I potwierdzenie nabycia dworu Tekuszowszczyzna w powiecie grodzieńskim i ponadto był także posiadaczem dóbr w powiatach nowogrodzkim i trockim. Szach Maneyr Bohdanowicz jest pod rokiem 1546 wspomniany jako pieczętujący się herbem Podkowa dziedzic dóbr w powiecie nowogrodzkim. Z grodzieńskich zaś akt sądowych wynika, że w latach 1539—40 posiadaczami nabytej przez ojca Pankrata łąki w uroczysku Bobyszewszczyzna byli Pacuta, Iwaszko, Paniuta, Supruno i Hryszko Bohatyrowiczowie. A pod rokiem 1541 w tychże aktach mowa jest o Onisimie i Szmojle Bohatyrowiczach.

Tak więc to, co w „Nad Niemnem” powiedziano o Janie i Cecylii jako o przybyszach z Polski Centralnej, a co autorka epepei usłyszała od jakiegoś samostrzelnikowskiego informatora, to czysta legenda i fikcja. Skądinąd nie ma dostatecznego powodu, by przyjąć, że nie wytrzymują krytyki wersję Eliza Orzeszkowa podała czytelnikom w złej wierze. Wiadomo wszak, że jak to słusznie się dziś w Białoruskiej SRR podkreśla, była ona autentyczną demokratką żyjącą z tutejszym białoruskim ludem wieśniaczym.

Andrzej Kempfi

rodzina

— dzieciom

Zabawa przed snem

Spójrz, jak na ścianę
Cień mojej ręki pada,
W jakie postacie
Nam się układa?

Ta, która właśnie
Przyjaźnie kiwa uchem
Zwana od dawien dawna
Jest przez nas — kłapouchem...

A teraz... hau, hau...
Poznajesz sąsiadów psiaka?
To przecież jego mordka
Kudłata, śmieszna taka...

Za chwilę — w kapeluszu
Wysmukłą widać panią!
Wyraźnie się odcina
Jej zarys ciemną plamą...

Gdy jednak zgasisz lampkę —
Zapadnie noc, i spokój,
A pokój się pogrąży
W leniwym, sennym mroku...

I nim na dobre zaśniesz
To jeszcze pod powieką
Zostanie chwilę obraz —
Co blisko tak, i tak daleko...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(39)

długo. Tego nie można od pierwszaków wymagać. Ale ksiądz prefekt potrafił z nich wykrzesać wzruszenie. Cichymi słowami, a niepostrzeżenie zagnał ich w ślepią uliczkę żalu na lekcji religii, na drugi dzień po pogrzebie.

— Na świecie wszystko trwa krótko — mówił. — Nawet najdłuższe życie wydaje się snem. Nie można ręczyć, czy wasi najdrożsi pożyją jeszcze ... dwa tygodnie. Mówię dwa tygodnie dla przykładu, Bo znów Wiercki z drugiej licealnej otrzymał wczoraj depeszę, że matka jego umarła nagle. Przedwczoraj. Dlatego też póki żyjesz, należy być dobrym dla wszystkich. Nie mów złych słów, nie uderzaj, hamuj się, nie rób przykrości, bo czasami już nie podobna przeprosić. Bo już się wszystko skończyło.

A że tak straszno jest spojrzeć w głęboki dół, musisz się chwycić Bożej ręki. Wtedy jest jasno i cicho, bezpiecznie i dobrze. Wtedy powstaje nadzieja. Ta nadzieja niekiedy jest tak silna, że człowiek uśmiecha

się na myśl o śmierci, bowiem ona otwiera drzwi, za którymi wierzący może ujrzeć swego Boga.

Chłopcy siedzieli bardzo cicho, a gdy ktoś rzucił piórnik na podłogę — sprawiło to wrażenie nagłego wystrzału, naturalnie Olszański. Czy on kiedy posiadział spokojnie? Zdenerwowany Chrulewicz zdzielił go pięścią po karku, wbrew temu, co kochany prefekt radził. No i niesłusznie uczynił. Olszański przecież tak gorączkowo szukał chustki do nosa, która wzruszonemu człowiekowi niezmiernie jest potrzebna. W rezultacie znalazł w kieszeni połamaną ołówkę, pochwę od termometru, wykałaczki, gwóźdź, stare monety, blaszane pudełko, poza tym rzucił piórnik, dostał w kark od kolegi, a chustki nie było. Trudno zrozumieć, gdzie się podziewają sztubackie chusteczki, ale fakt, że na całą klasę można znaleźć powyżej trzy — pięć okazów i to w najbardziej oplakanym stanie. Bez chustki do nosa nie podobna ulegać rozrzewnieniu. Może dlatego większość chłopców woli nie płakać? Może dlatego mały Kowalecki jest taki wzruszający z tą grubą kroplą, ściekającą po jasnym policzku. Otarł ją wierzchem dłoni i zerknął podejrzliwie, czy kto nie widział tej chwili słabości. Zdaje się, że nie. Więc Zbyszek podparł brodę w zamyśleniu i zaczął się biedzić, że może by nie jechać na ten Madagaskar? Mama na pewno byłaby temu przeciwna, jak to kobieta. A mama słabe ma serce. Ale Zbyszek obrany był na wodza i zresztą cała ta sprawa taka jest porywająca. Tylko, zdaje się, wszystko utknęło wobec trudności propagandy. Wojecki, szef propagandy, nie bardzo sobie rady daje. Może to i dobrze?... Ze względu na mamę? ... Pewnie, że nic z tego nie wyjdzie?... Zbyszek spojrzął na zamazane od wilgoci szyby klasy, na sąsiednie dachy, na których topniał nietrwały śnieg i aż się zachłysnął od gwałtownej tęsknoty za nieznaną cudownością świata. „Diamentowy wiatr”. Kto wie, może w Zbyszku wyrastał większy

od Lolka poeta, tylko jemu się nie „rymowało”. On tęsknił i myślał obrazami. Oto przybrudzona ściana klasy odsuwa się w głąb, rozwiewa się, niknie, pokryta rytmem dalekich szumnych fal, spienionych, liżących wysokie brzegi. Na brzegu rośnie samotne drzewo, jedyne drzewo... Może nie bywa takich drzew?

Takich w ogromne purpurowe kwiaty, niby czerwone lilie? O Boże, Boże, jaki jest ten Madagaskar? A ojciec Tejszera umarł i nigdy nie widział Madagaskaru. I różni ciągle umierają, a zawsze nie zdążą czegoś zrobić. Więc trzeba spieszyć. No, więc jechać na ten Madagaskar?... Tak cudownie o tym się myśli. Ale w tej klasie trudno jest marzyć. Teraz właśnie sąsiad Kowaleckiego stara się naprawić swoje wieczne pióro, które nie chce pisać. Oto już są rezultaty. Tryska mała fontanna atramentu na czystą buzię rozmarzonego Zbyszka. Dobroduszny ksiądz prefekt sam nie może się powstrzymać od śmiechu. Ach, to nasze życie. Płacz i śmiech nanizane razem — ani ich rozplątać.

Swinia! — mówi oburzony Kowalecki, otrząsając się i patrząc na brudne palce, którymi twarz ocierał.

Twoje imię! — odpowiada Kosiński. — Przecież ja tego nie chciałem zrobić. No?

Koledzy przyciskają bibułę do twarzy Kowaleckiego niby do zeszytu, a ksiądz każe im wyjść z klasy i poszukać mydła.

Nastrój pierzcha.

— Jej! jak to trudno w takiej klasie — myśli Karafka bardzo poruszony, bo jest słabego zdrowia i parę razy był już bliski śmierci. Jeszcze przeżywa słowa prefekta, a tu smarkacze skupić się nie dają. Prefekt nie irytuje się. Nawraca do swego. Zresztą czy nie wziął tych kilku łez, jak najdroższy łup dnia, zmordowanego nieustannym nauczaniem?

Prefekt zapytuje

— Czy macie fundusz klasowy?



Rozmowy z Czytelnikami

być odpowiedzialny za winy i grzechy przodków? czytamy, że nikt nie może być karany za to, czego nie popełnił oraz, że nauka o „grzechu pierworodnym” byłaby niezgodna ze sprawiedliwością Bożą. Takie jest w tej sprawie również i moje zdanie. Jednak słowa z listu św. Pawła apostoła do Rzymian (rozdz. 5, 12—17), wydają się być potwierdzeniem rzymskokatolickiej nauki o skutkach grzechu pierworodnego. Bardzo jestem ciekawy, jakie jest stanowisko Kościoła polskokatolickiego w tym względzie?

Szanowny Panie Wojciechu! Nauka o „grzechu pierworodnym” rzeczywiście nie ma uzasadnienia w objawieniu Bożym. Teologowie rzymskokatolicki przytaczają na jej rzekome potwierdzenie słowa Apostoła: „Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przeszła bo wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 12). Jednak nie ma tutaj mowy o grzechu we właściwym tego słowa znaczeniu. Bo przecież nigdy nie można zgrzeszyć za kogoś. Natomiast przytoczony wyżej tekst z listu św. Pawła do Rzymian wspomina o przejściu na wszystkich ludzi skutków upadku pierwszych rodziców. Nie należy się więc dziwić, że Kościoły chrześcijańskie — w tym również Kościół polskokatolicki — nie przyjmują nauki o „grzechu pierworodnym” w rozumieniu rzymskokatolickim.

Reasumując to, co do tej porę zostało wyżej powiedziane stwierdzić należy, że biskup Franciszek Hodur miał pełne prawo napisać: „Pierworodny grzech miał być popełniony

przez pierwszych rodziców ośmiem tysięcy, a może sto tysięcy lat temu. Nie mógł więc późniejszy człowiek brać udziału w tej czynności, ani swoją świadomością, ani wolą... bo jeszcze nie żył. Nie może więc być karany za to, czego nie popełnił...

Zgodnie z nauką większości Kościołów chrześcijańskich, a między innymi również zgodnie z nauką Kościoła rzymskiego, dusza ludzka zostaje powołana do bytu specjalnym, twórczym aktem Boga w chwili poczęcia człowieka. Jakby więc Bóg mógł stwarzać za każdym aktem ludzką duszę z góry już obciążoną grzechem, winą, przeciwną Bogu, sprzyjającą szatanowi, a nawet mu poddana, jak tego chce nauka Kościoła rzymskiego?

Tęgo rodzaju teorie sprzeciwiają się naszemu pojęciu o Bogu, o Jego istocie świętej, o Jego sprawiedliwości oraz o godności ludzkiej” („Apokalipsa XX wieku” — Pisma bpa Fr. Hodura, Warszawa 1967, tom II, str. 69).

Inny natomiast z naszych Czytelników — p. Stefan B. z Sieradza — pisze w swym liście co następuje:

„Zaznaczam z góry, że jestem rzymskokatolikiem. Wy zaś — jak mi wiadomo — w ogóle nie udzielacie odpowiedzi na listy wyznawców naszego Kościoła.

Czytając tygodnik „Rodzina” zdałbym również zauważyć, że na jego łamach podajecie wiele informacji dotyczących Polonii amerykańskiej oraz jej działalności

Mając powyższe na względzie, proszę o podanie mi kilku adre-

sów redakcji gazet polonijnych w USA. Byłbym również niezmiernie wdzięczny za przekazanie mi przynajmniej dwóch adresów instytucji charytatywnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej”.

Szanowny Panie Stefanie! Czuję się tutaj zobowiązany przypomnieć, że przynajmniej 25% (jeżeli nie więcej) wyjaśnień zamieszczanych w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”, stanowią odpowiedź na listy nadsyłane przez wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Nigdy bowiem nie stosowaliśmy i nie stosujemy dyskryminacji z racji przynależności naszych Czytelników do innego Kościoła. Toteż czytając nasz tygodnik nieco uważniej, nie dopuściłby się Pan takiego pomówienia, jakie miało miejsce w przesłanym nam przez Pana liście.

Zamieszczanie na łamach naszego czasopisma wiadomości z życia Polonii amerykańskiej, nie świadczy o tym, że dysponujemy adresami redakcji prasy polonijnej. Nie są nam one potrzebne. Nie znamy również adresów instytucji charytatywnych w USA. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — zajmujący się między innymi wydawaniem tygodnika „Rodzina” — nie jest instytucją charytatywną. Adresy takich instytucji posiadają prawdopodobnie: najbliższa parafia rzymskokatolicka w Sierpku lub też Kuria Biskupia waszej diecezji. Tam też proszę się zwrócić.

Korzystając z okazji, życzę Panom i pozostałym Czytelnikom wszelkich łask Bożych i wielu radości.

DUSZPASTERZ

PORADY

Gdy dopadnie nas grypa

Łamanie w kościach, poczucie ogólnego rozbicia, gorączka, zle samopoczucie psychiczne, ból głowy — jednym słowem: grypa. Dopadła nas lub kogoś z naszych bliskich. Jak więc z nią walczyć?

Pamiętajmy jedno: to nie sama grypa jako choroba jest tak groźna dla naszego organizmu, ale jej komplikacje. A mogą one osiągnąć rozmaitych punktów naszego organizmu: głowy, uszu, nosa, gardła, płuc, serca, wątroby, nerek, żołądka, jelit, a nawet kręgosłupa.

Grypy bywają rozmaite: angielska, hiszpańska, nawet azjatycka, czyli znany i groźny Hong-kong. Wirus tej choroby zmienia się i uodparnia na wszelkie lekarstwa i szczepionki.

Grypa, jak twierdzą lekarze, nie jest chorobą szczególnie groźną. Natomiast jej komplikacje, szczególnie dla osób starszych, lub osłabionych i mało odpornych — mogą być w skutkach katastrofalne. Także dzieci, nerwi-

cowcy, matki karmiące, kobiety ciężarne, chorzy na cukrzycę padają szybciej niż inni ofiarą tej choroby i jej konsekwencji. Zresztą nawet przy dobrym zdrowiu i w pełni sił należy przestrzegać pewnych reguł, które zwalczają skutki choroby. Oto kilka podstawowych zaleceń:

1. Minimum 5 dni należy pozostać w domu, jeśli chce się uniknąć komplikacji płucnych i pogrypowego osłabienia.

2. Spać w miarę możliwości w oddzielnym pomieszczeniu.

3. Członkowie rodziny powinni profilaktycznie zażywać więcej witaminy C, przede wszystkim w postaci owoców, soków, jarzyn, ewentualnie w pigułkach.

4. Zawieszając jak najwięcej napełnionych wodą pojemników na kaloryferach lub przynajmniej rozwieszać w pokoju na noc wilgotne ręczniki.

5. Pić dużo herbaty, oranżady, soków, bulionów.

6. Zażywać nie więcej jak 3-4 aspiryny dziennie (wyjąwszy chorych na dolegliwości żołądkowe i przewodu pokarmowego, którym lekarz musi zapisać specjalne dawkowanie). Nie brać od razu antybiotyków, na które organizm się uodparnia.

7. Bardzo dużo i często wietrzyć mieszkanie.

8. Unikać przebywania w miejscach publicznych, zwłaszcza zatłoczonych (kawiarnie, kina, duże sklepy, nawet autobusy i tramwaje).

9. Jeśli znajdziecie się nagle naprzeciw osoby kaszlącej lub kichającej — odwracajcie się szybko i... zamykajcie oczy, są one bowiem bardzo mało chronionym wejściem dla wszelkich mikroorganizmów.

10. Nie palcie papierosów.

Pamiętajmy, że powikłania występują najczęściej w pokoleniu najstarszym i najmłodszym, że o pomyślnym przebiegu leczenia decyduje troskliwa opieka. Leczenie grypy jest siłą rzeczy objawowe, ponieważ brak jest środków działających na wirusy grypy. Chorym trzeba zapewnić — oprócz świeżego powietrza — spokój, wysokobiałkowe pożywienie i odpowiedni okres zdrowienia. Szczególnie troskliwą opieką musimy otaczać niemowlęta, które chorują na grypę wyjątkowo ciężko i bardzo często dochodzi u nich do wtórnych powikłań bakteryjnych. W okresie nasilenia zachorowań, nie mówiąc już o epidemii, należy unikać skupiania dzieci w większe grupy i szczególnie stosować zasady profilaktyki i higieny.

Mając nadzieję, że będą to mimo wszystko rady zupełnie teoretyczne, życzymy — na zdrowie!

— Dziękuję pani. Otóż i mam pamiątkę! — triumfował hrabia, biorąc z jej rąk garść monet i potargany łańcuszek.

— Niech panu służy na szczęście! — rzekła z uśmiechem.
— Jest! Jest! — zawołała pani Tekla. — Słuchajcie. „Osoby dotknięte obłędem podlegają urojeniom i melancholii, wzrok suchy, niepewny, zachowanie niespokojne, ponure...” Czy nie tak jest?

— Zupełnie! — potwierdził hrabia.
— Dalej: „okazują niechęć do ludzi, widzą w nich wrogów, unikają towarzystwa, szukają samotności, nie lubią pozostawać w miejscu...”

— Dalej słuchajcie: „pierwszymi ofiarami furii bywają najbliższe osoby: służba, doktorzy, krewni, przyjaciele...”

Tu pani Tekla urwała czytanie i popatrzyła na swe otoczenie: zgroza zabiła jej mowę.

— Sliczna awantura! — ozwał się Jan. — Ja mówiłem, że Jadzia pierwsza odpokutuje.

— Tak, tak! — wydobyła z gardła staruszka. — Trzeba Jadzię wybadać, czy nie spostrzegła czegoś podobnego; ona bo jest skryta że aż strach! Jadziu, powiedz...

Ale Jadzi nie było. Cichutko wyśliznęła się na wstępie czytania, przeczuwając biedę. Gdzieś z dalszego salonu dolatywały akordy jej muzyki. Ani dbała o swą straszłą przyszłość.

Hrabia ruszył się żywo.
— Może poprosić pannę Jadwigę? — ofiarował się.

— Et, nie trzeba. Ja i tak nie dopuszczę do tego nieszczęścia. Zabranię i basta! Albowm jej nie matka?

— Dziękuję — rzekł Jan — a ja jej wyswatam męża i basta! Albowm nie brat? Chodźmy tymczasem słuchać muzyki. Zabierz, Waciu do *in folio* — i dodał ciszej: — oprawisz je kiedyś w złoto, co ci będzie lepszym swatem niż ja. Głębocki *caput!*...

Glucha cisza zaległa Mariampol. Hrabia wyjechał do Strugi, a stamtąd w świat. Jan gościem był w domu i to już nie dawnym, swawolnym chłopcem, co rozweselał puste salony. Osowił, znudniał; albo mówił o Cesi, za którą szalał coraz bardziej, albo siedział milcząc, targając wąsiki i marzył o niej.

Przez tydzień staruszka z Jadzią były mocno zajęte gospodarką i reperacjami w Olszance, zresztą odpoczywały po karnawale. Po tygodniu ład się ustalił, robotnicy zajęli się domem dla nowożeńców, pani Tekla wzięła się znowu do wełnianych kaftanów, Jadzia — do wieczornego czytania.

Dawniej to życie wystarczało im do szczęścia: lubiły ciszę i sa-

motność, nie czekały nikogo, nie pragnęły zmiany a teraz, choć się nie przyznawały do tego, czegoś im brakło.

Czegoś! Pani Tekla zaczęła wdychać i niepokoić się, gderać w dwójnasób, nawet Jadzia niekiedy — nikt i nic zadowolić jej nie było w stanie. Najgorzej dostawało się Janowi.

— Jesteś mazgaj! — słyszał sto razy za każdą bytnością i zgadzał się pokornie na to określenie.

Nareszcie po dziesięciu dniach wylazło sztydło z worka. Staruszka nie zdołała ukryć powodu troski, tęsknoty; po kilku westchnieniach ozwała się do cichej towarzyski:

— Gdzież też się teraz Waciu obraca? Żeby nie chory czasem? Tyle czasu nie ma listu.

— Może do Jasia pisał — odparła Jadzia.
Słowo to było lontem pod minę prochową. Cały dzień staruszka chodziła od okna do okna, wyglądając wychowańca; gdy wrócił wieczorem, od progu pytała już o list.

— Miałem wczoraj? — oznajmił.
— I cóż? I cóż? Czy zdrow?

— Kiedym go jeszcze nie otworzył.
— Co? Czyś oszalał? Pokaż mnie, ty pewnie i czytać zapomnia-
łeś, mazgaju.

— Tak dalece nie; odczytam i powiem, jeśli co będzie ciekawego.
— Gdzie list? Skąd? Z Berlina?

— Listu zapomniałem w Olszance.
— To pošlij! Kara boska z tą młodzieżą!

Jan kłamał: list odczytał, ale się treścią nie mógł z babką podzielić. Za to, gdy znalazł się na chwilę z Jadzią, oddał jej odczytać.

— Przeczytaj sama — szepnął, a tymczasem niby posłał kogoś do Olszanki i uspokoił staruszkę, że kiedy Wentzel pisze, to przecie zdrow i cały.

Jadzia odczytała list w samotności swej izdebki. O ile ortografia była haniebna, o tyle treść szczerą i serdeczną.

„Kochany Jasiu! W życiu swym całym nie pracowałem tyle, co przez te dni kilka. W Berlinie byłem dzień jeden — tyle tylko, by popalić wszystkie miłosne bileciki, pamiątki, pękłe włosów itp śmiecie, a ich autorki i właścicielki wysłać do wszystkich diabłów. Ciocia Dora okadza dom, a ja zemknęłem od spazmów i rozpaczę. Nie złapią mnie więcej. Objechałem swe dobra i fabryki i z lekką zacząłem kontrolę: kradzieży i niedbalstwa więcej niż włosów na głowie! Dam ja im pieprzu! Żeby babka to wiedziała! No, po paru latach pracy zaproszę ją na rewizję, teraz nie. Powiedz pannie Jadwidze, żem dzień i noc myślał nad odnalezieniem czegoś, czego by ona pragnęła i jutro jadę do Fröschweiler odszukać grób waszego

cdn

POZIOMO: A-1) autorka „Żabusi”, B-8) autor „Tanga”, C-1) zespół pieśni i tańca, D-8) napój mitycznych bogów, E-1) muza z aulosem, F-7) „chłopiec” z Sosnowca, H-1) czeka na zwycięzcę, I-7) sąsiadka Kamerunu, K-1) roślina na zupę, L-6) posługuje się rylcem, M-1) tytułowa bohaterka szekspirowska, N-6) roślina warzywna.

PIONOWO: 1-A) zadymka, zawierucha, 1-H) najstarszy z Greków walczących pod Troją, 3-A) licytacja, 4-K) autor sfilmowanej „Nany”, 5-A) podnośnik, 5-G) dawka, 6-K) zniszczony statek, 7-E) element telewizora, 8-A) modlitewna kropka, 9-D) raj, 9-I) interesuje speleologów, 10-A) miejsce ostatniej bitwy w kampanii wrześniowej, 11-F) zacisze, zakątek, 13-A) kaznodzieja nadworny Zygmunta IH-go, 13-H) żona Rembrandta.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie baszkirskie):
(G-9, M-11, B-12) (A-7, E-2, F-10, D-8, A-4) (F-11, K-3, A-1, L-7)
(F-3, N-8, I-1) (G-11, E-6, N-1, I-5, B-5, H-6, N-4, B-11).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 49

„Kto nie stąpa, nie znajdzie” (ludowe).
POZIOMO: Mazowsze, zarząd, nikotyna, wianki, tynkarz, jarmark, szklarz, dewizka, perkoz, latarnia, rokoko, tarapaty. **PIONOWO:** moneta, szpara, zakonnik, kłon, watra, karo, złot, Ezaw, ikra, wiara, urna, amazonka, wdzięk, zapasy.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 49 nagrody wylosowali: Iwona Kasprzyk ze Strzyżewa i Władysław Samolik z mjsc. Kawcze.
Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 8

| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|
| A | | | | | | | | | | | | | |
| B | | | | | | | | | | | | | |
| C | | | | | | | | | | | | | |
| D | | | | | | | | | | | | | |
| E | | | | | | | | | | | | | |
| F | | | | | | | | | | | | | |
| G | | | | | | | | | | | | | |
| H | | | | | | | | | | | | | |
| I | | | | | | | | | | | | | |
| K | | | | | | | | | | | | | |
| L | | | | | | | | | | | | | |
| M | | | | | | | | | | | | | |
| N | | | | | | | | | | | | | |

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 40. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Czy pan chce dostać trzeciego harbuza?
— A choćby tysiąc. Po każdym kocham jeszcze silniej i hartuję się na wszystko. Proszę o mnie pamiętać i dać mi coś na szczęście, jakiś drobiazg. Będzie mi lżej pracować, spojrzawszy na dar pani. Oh, na jaką ja idę ciężką walkę, z sobą i ze światem!
— Daruję panu list hrabiny Aurory — odparła z uśmiechem.
— Bodajby zginął marnie! Będzie on ją kosztował — mruknął gniewnie. — To niech mi pani zamiast подарunku da rozkaz jakiś, co zechce ode mnie dla siebie.
— Nie mam praw rozkazywać i nie będę. A jeśli pan ma ochotę zrobić mi coś przyjemnego, to samemu trzeba się domyślić. Przecie pan mnie zna.
— Ja panią? Jakim sposobem? Jest pani dla mnie zagadką, sfinksem. Pani nie ma chyba żadnych pragnień.
— Owszem, tylko ich nie zdradzam. Nie lubię zajmować drugich sobą.
— Niech mi pani powie choć jedno! — prosił.
— Kiedyś, gdy pan wróci innym. Teraz niech pan zgaduje.
— Na to trzeba osobnego natchnienia. Chyba mi Jan dopomoże. Ja nie kryję swych pragnień, a mam ich trzy tylko.
— Tak mało.
— Jedno: bym mógł tu wrócić prędko.
— Jeszcze pan nie wyjechał — wtrąciła.
— Drugie: bym zastał panią tak dobrą, jak dziś żegnam, i trzeci: by mnie pan Głębocki nie zabił, nim mi pani...
— Groził panu? — spytała, brwi marszcząc.
— Tak, i dotrzyma niezawodnie — odparł. — Szalony człowiek. Dałbym, co mam, żeby być na jego miejscu, a on mi zazdrości. Szalony!

Spuściła głowę i milczała. Strach ją ogarnął; знаła mściwą naturę Adama, a groźbę słyszała także.

— Niechże pan się strzeże, panie hrabio. To okropne, ale Jan ma trochę racji. Pan Głębocki może się zapomnieć.

— Jeśli go pani kocha, to się uspokoi. Będzie szczył ze mnie i triumfował — rzekł gorzko.

— Niczyja miłość go nie ułagodzi, gdy sobie coś wyobrazi. I on broni swych praw... godny partner hrabiny Aurory.

— Ba, żeby miał tyle tylko co ona szans wygranej! — wybuchnął hrabia i urwał, bo w salonie rozległy się kroki i ostrzegawcze chrząkanie Jasia.

We drzwiach ukazała się pani Tekla niosąc oburącz grube *in folio* starodawne jak świat.

Miała minę proroczco natchnioną; księgę położyła na stole, dobyte okularów i zaczęła czytać:

— „Choroby mózgu i wynikające z tego rozrzedzenie, czyli obłąd”. Oto jest — przerwała stukając palcem w oznaczone miejsce stronicy — siedemdziesiąt dziewięć kartek. Odczytam to i jeśli znajdzie choć jeden objaw podobny do zachowania się Głębockiego, to zapowiadam, Jadziu, że ci na małżeństwo z wariatem nie pozwolę. Lepiej zostać starą panną.

— Nim babunia odczyta siedemdziesiąt dziewięć kart, ja jej tużin kawalerów zdrowych na umyśle dostarczę. Niech no się zajmę twym losem — Jan mrugał znacząco.

Paniuszka zwróciła się, by odejść, uciec od prześladowania. Przy tym nagłym ruchu bransoletka jej, złożona ze złotych numizmatów, zaczęła o rzeźbioną poręcz krzesła. Łańcuszek pękł i monety rozsypały się z brzękiem po ziemi.

Młodzi ludzie zaczęli je zbierać; pani Tekla, zatopiona w czytaniu, nic nie słyszała.

— Raz, dwa, trzy, cztery — liczyli wszyscy troje, a Jan dopominał się o jeden za fatygę.

Zebrało wszystkie, ale wręczono jej o dwa mniej. Zaczęła się sprzecyka i targ. Widmo wariacji Głębockiego nie zaprzętało żadnemu myśli.

— Ja przystaję na połowę — rzekł wreszcie Wentzel — podzielimy się, Jasiu, pieniążkiem panny Jadwigi. Pozwala pani?

— Jeżeli go pan złamie w rękę, daruję całą bransoletę — rzekła śmiało. W tejże chwili moneta pękła w rękach młodego człowieka.

— A to kleszcze dopiero! — dziwił się Jan. — No, dawaj bransoletę *Samsonowi*.

65

Knedle należą do potraw powszechnie lubianych. Ponadto przygotowanie ich nie należy do specjalnie kłopotliwych. Na ogół przyzwyczailiśmy się spożywać knedle z nadzieniem ze świeżych sliwek, ale przy braku świeżych owoców, można bez większego uszczerbku zastąpić je jabłkami, mięsem a także ...serem i miętą.

Knedle ziemniaczane z jabłkami. 50 dag ugotowanych ziemniaków, 1 szklanka mąki pszennej, 1—2 łyżki mąki ziemniaczanej, 1 jajo, 70 dag jabłek (antonówki, renety), słodka śmietanka, cukier puder, cukier waniliowy.

Obrane, umyte, ugotowane ziemniaki odparować, odstawić na jakiś czas, by nieco przestygły, po czym przepuścić przez maszynkę lub póki gorące utłuc dokładnie tłuczkiem. Jajo umyć, wlać do filiżanki sprawdzając świeżość, a następnie dodać do ziemniaków wraz z odpowiednią ilością mąki. By jajo nie wyciekło z ziemniaków formujemy najpierw wianuszek, po czym dodajemy wcześniej wymienione składniki. Ciasto można zarobić początkowo nożem, a następnie zagnieść ręką. Powinna powstać pulchna masa. Przygotowane ciasto dzielimy na kilka części, i kolejno na podsypanej mąką stolnicy formujemy najpierw niezbyt grube wałki a potem kulki o średnicy 1—2 cm. W każdej kulce robimy wgłębienie, które wypełniamy obranymi ze skórki i pokrojonymi w cząstki jabłkami.

Knedle gotujemy we wrzącej osolonej wodzie. Wyjmujemy po dwukrotnym wypłynięciu ich na powierzchnię. Ugotowane knedle podajemy posypane cukrem z dodatkiem słodkiej śmietanki wymieszanej z cukrem waniliowym.

Knedle ziemniaczane z mięsem. 50 dag ugotowanych ziemniaków, 1 jajo, 1 żółtko, 1 szklanka mąki pszennej, 1—2 łyżki mąki



Kącik kulinarny

Knedle

ziemniaczanej, nadzienie mięsne, 1 łyżka masła, 2 łyżki tartej bułki.

Ciasto należy przygotować zgodnie z przepisem podanym powyżej. Nadzienie mięsne przygotowuje się w sposób następujący: 30 dag gotowanego mięsa cielęcego lub wołowego (może być mieszane), 1 czerstwa kajzerka, 1/2 szklanki mleka, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki z koperkiem, sól, 2 łyżki masła.

Mięso po ugotowaniu zemieć w maszynce dwukrotnie, wymieszać z posiekaną pietruszką, koperkiem i masłem. Wyrobić drewnianą łyżką, przyprawić do smaku pieprzem i solą. Dodać żółtko i ok. 1 łyżki przesianej tartiej bułki. Nadzieniem wypełnić pierożki, krojąc uformowany wałek w romby lub kwadraty. Gotować we wrzącej osolonej wodzie.

Podawać bezpośrednio po ugotowaniu polane stopionym masłem lub z dodatkiem sosu pomidorowego. Wskazana surówka.

Knedle ziemniaczane z serem i miętą. Do przygotowania ciasta potrzebne są dokładnie te same składniki.

Nadzienie z białego sera: 40 dag dobrze odcisniętego białego sera, 2 żółtka, 3 łyżki cukru, 1 paczka cukru waniliowego, 1 łyżka masła, 1 słodka śmietanka.

Ser pokrajać w kawałki, zemieć w maszynce, wymieszać z jajem. Zamiast 1 jajka można dodać 2 żółtka lub 1 1/2 białka. Dokładnie wymieszać, drewnianą łyżką. Dodać cukier zwykły i cukier waniliowy. Ponownie wymieszać. Przygotowaną masą napelniać knedle, zlepić, ugotować we wrzącej, osolonej wodzie, dokładnie osączyć. Podawać na półmisku polane stopionym masłem lub z dodatkiem słodkiej śmietanki zmieszanej z cukrem waniliowym. Jeśli ktoś lubi, słodką śmietankę może zastąpić sokiem owocowym.

Nadzienie serowe z miętą. 40—34 dag białego sera, 1 jajo, 6 łyżek drobno posiekanych świeżych listków mięty, sól, łyżka tartej bułki.

Nadzienie przygotowujemy w sposób podobny. Z tą tylko różnicą, że wymieszaną z jajem masę serową łączymy z posiekaną miętą i przyprawiamy do smaku solą. Podajemy polane stopionym masłem ze zrumienioną tartą bułką. W sezonie zimowym proponujemy zastąpić masę z miętą — popularnymi parówkami. Można nimi z powodzeniem wypełnić nasze knedle, krojąc każdą parówkę w poprzek na 5 części. Pokrojone parówki oklejamy ciastem, formując knedle. Podajemy polane stopionym masłem, z surówką — oczywiście.

Wybrała: EIDo